

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h.	z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h.	wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h.	pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku
pocztowego miesięcznie 5 Koron
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Polak ministrem kolejowym.

Wiedeń, 9 marca.

(A.) Wczoraj miałem sposobność rozmawiania o gabinecie urzędniczym i o przemianie tegoż na gabinet parlamentarny z wybitnym posłem polskim.

— Gdy się wysunęła — objaśniał mi ów polityk — kwestya zamiany gabinetu urzędniczego na parlamentarny, Czesi i Niemcy rozpoczęli robić odpowiednie przygotowania. A więc przedewszystkiem zastanowili się, z których stanowisk ministeryalnych mogliby w chwili obecnej wyciągnąć największy zysk polityczny i gospodarczy. Zrozumieli odrazu, że w danych warunkach, gdy się przygotowuje zmiana zasadnicza wszystkich stosunków gospodarczych monarchii, najważniejszemi będą teki, dające wpływ na życie gospodarcze państwa i narodów. A więc teka skarbu, teka handlu, teka kolejowa, teka rolnictwa. Postarali się zatem z góry położyć arezt, że się tak wyrażę, na owe teki, zaznaczyć, iż chcą owe teki zarezerwować dla siebie. I dopiero potem, gdy już drukiem i słowem podkreślili, że owe teki uważają niejako za swoją własność, rozpoczęli szukać w swoich szeregach tych kandydatów, którzy byłiby najodpowiedniejsi do piastowania owych urzędów.

— A jak robi Koło polskie? — spytałem.

— My — odparł poseł — postępujemy niestety inaczej. My nie zastanawiamy się, która to teka po obsadzeniu ją przez Polaka, przyniosłaby Galicyi politycznej i ekonomicznie największy zysk, lecz wysuwamy naprzód kandydatów. Przemianę gabinetu urzędniczego na parlamentarny traktujemy nie ze stanowiska rzeczowego, lecz ze stanowiska osób. Ponieważ kandydaci do tek ministeryalnych, jacy się w Kole wysuwają przed front, nie posiadają przygotowania ekonomicznego, lecz są historykami, filozofami i prawnikami, przeto inspirowano posłów polskich do żądania teki oświaty, co najwyżej teki sprawiedliwości. Trudno nazwać owo postępowanie polityką realną, o której się u nas w Kole nie mówi i w prasie pisze. Polityką realną byłoby nie stanowcze, aby przy zamianie gabinetu urzędniczego na gabinet parlamentarny oddano Kołu polskiemu jedną z tek, zapewniających wpływ decydujący na życie gospodarcze państwa. Z teki oświaty, albo z teki sprawiedliwości w rękach Polaka kraj nie osiągnie wiele korzyści. Będzie to splendor osobisty danego posła, lecz zysku politycznego, a tem bardziej materialnego, kraj z takiego rozdziału tek nie zdoła wyciągnąć.

— Jaką tekę — pytałem — powinno pańskim zdaniem Koło polskie obsadzić Polakiem?

— Dla Galicyi w chwili obecnej i w stosunkach teraźniejszych jest najważniejszym postępowaniem gospodarczym ministerstwo kolejowe. Przedewszystkiem w Galicyi prawie niema innych dróg żelaznych, aniżeli pań-

stwowe. W żadnym innym kraju koronnym koleje państwowe nie tworzą tak organicznej, zamkniętej w sobie całości, jak w Galicyi. Dalej, domagamy się upaństwowienia kolei Południowej. Tylko dobry, szczerzy Polak przeprowadzi to upaństwowienie szybko i bez zostawiania rozmaitych furtek, tudzież kruczków. Kwestya taryf, kolei lokalnych, budowy nowych kolei normalnych, kwestya nowych stacyj, nazw tychże stacyj, nowych dworców, kwestya języka służbowego, słowem, literalnie, tysiące kwestyj gospodarczych i politycznych w dziedzinie kolejnictwa, kwestyj, związanych z dobrobytem Galicyi, wymagają, aby tekę dróg żelaznych otrzymał Polak. Działalność dra Kaizla jako ministra skarbu pokazała, że Czesi w zakresie gospodarczym są jeszcze nam nieprzychylniejsi, niż Niemcy. Koło polskie nie może pozwolić pod żadnym warunkiem, aby któryś z polityków czeskich objął tekę kolejową. Sentymenty rasowe sentymentami, politykę zaś prowadzi się głową; o taktyce rozstrzyga rachuba, przewidująca przyszłość. Skandaliczna gospodarka pieniężna przy budowie kolei Alpejskich sprawia, że również i Niemiec nie może być ministrem kolejowym. Niemcy w krajach Alpejskich są bezpośrednio zainteresowani, aby budowę tychże nowych dróg żelaznych doprowadzono jak najszybciej do skutku bez względu na wydatki w chwili obecnej i niedobór w przyszłości. Jakże więc robić można teraz np. dra Derschattę ministrem kolejowym? Niemcy dostaną koleje Alpejskie, ponieważ robotę już raz zaczęta trzeba kończyć, lecz ministrem, dozorującym owych robót, powinien być niezainteresowany bezpośrednio w budowie Polak.

— Czy mamy kandydatów — spytałem — na ministra dróg żelaznych, kandydatów fachowo przygotowanych?

— Nie dotykałem — odparł poseł — kwestyi osób, lecz oświetliłem sprawę całą ze stanowiska zasadniczego. Niech Koło wywalczy sobie nasamprzód prawo do teki kolejowej! O kandydatach będzie można później pomówić. Na pierwszym planie powinna stać rzecz sama. Każdy chyba zrozumie znaczenie tej kwestyi.

Kolonizacya przemysłowa Galicyi.

Wiedeń, 6 marca.

Żywszy rozwój przemysłu w kraju naszym utrudniają nie tyle ujemne warunki zewnętrzne, co brak ludzi, praktycznie wyrobionych w administracji przemysłowej, nie mniej jak opieszałość znajdujących się niewątpliwie w kraju znacznych kapitałów do lokacyi przemysłowej. Niezdolność połączenia przedsiębiorczej od-

silnych ramion taka maluczka robota! W końcu rozszedł się śmiechem szyderskim, w którym słyhać rozdarcie własnego serca. Mąż przekłada jej szaleństwo jej zachcianek, bo któż on jest! „wodnik z głębiny mroku!” — a ona mu w odpowiedzi wyrzuci okrzyk z głębi piersi: „Ja chcę — byś wielki stanął przedemną, bo wiem to moje najświętsze prawo, najdroższa cześć!”

W tym wybuchu „niewieściej żądy — ukochać wielkość” zamyka autorka całą pogardę dla karliach prac męzczyzny i cały ból kobiety, której widmo wymarzonej wielkości ukochanego pryska nagle z przed oczu.

Są jednak śmiałkowie, którzy marzą o wydosztaniu się z rodzimego błota, o wypłynięciu na powierzchnię. Oto jeden z nich dosięgnął atmosfery sionecznej; przynosi współbraciom radosną wieść o prawdziwości słońca i swobody; rozbudza w nich wiarę i żywsze pragnienie idealnych dążeń. Lecz pragnienia te nie dorastają czynu; trudność i niepewność dróg odstrasza; ze zwiększonym poczuciem wstępu pozostają w swym mule ojczystym, na dnie. A kiedy znalazł się śmiałek-marzyciel i porwał się do lotu, a wsteczne fale odrzuciły go i upadł w głąb — współbracia sprawiają mu pogrzeb: „kraczą” nad jego istotnością zabita: „zginął bez pożytku, przesadą grzeszył, zwał błotem — błoto, nie umiał milczeć, nie umiał cierpieć — krańcowy był!”

„Z dni ciemnych” obejmuje całość na trzy ustępy podzieloną. Człowiek sworzony w grzechu pierworodnym i to zło, którego ziarna szukać trzeba gdzieś w głębi odwiecznego istnienia, tak jest przywarte do ludzkiej duszy, że żaden chrzest, żadne uświęcenie cnotą lub czynem zmyć go nie potrafią. Obok grzechu stałego przy człowieku inne nieszczęście i już go nigdy nie opuszcza — Wstyd. Niegdyś w wiekach wiary i naiwności grzech był nieszczęściem, dziś jest wstydem; wstyd

wagi z trzeźwą kalkulacją, łatwe i bezkrytyczne zrażanie się do przemysłu niepowodzeniami drugich, w przeważnej części wynikiem nie z przyczyn naturalnych lecz zawińionemi przez uczestników — oto wady ekonomiczne, których społeczeństwo samo, w nich wzrosłe, z siebie wypłenić nie zdoła, potrzebując do tego niezbędnie wpływu i przykładu obcych elementów, które na danej niwie prześcignęły nas o lat setki. Ściąganie obcych sił fachowych i obcych przedsiębiorczych kapitałów, pierwszych jako wychowawców przemysłowych, mających w tym kierunku działać i bezpośrednio na swój personal urzędniczy i roboczy i pośrednio, przykładem, drugich zaś jako drożdży, mających wywołać przedsiębiorczy ferment w ospałych kapitałach rodzimych, było i jest w wielu krajach, których położenie analogiczne do naszego, jednym z głównych środków polityki przemysłowej.

Idąc za tradycją Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego w danym kierunku, Sejm nasz uchwalił na wniosek Związku fabrycznego polecić Wydziałowi krajowemu obmyślenie środków, któremi można by ściągnąć do Galicyi obce kapitały i obce siły fachowe. Oczywiście trzeba by tu zacząć w pierwszym rzędzie o przemysł, już istniejący w Królestwie i Pozańskiem. O ile jednak taka transplantacya przemysłu polskiego napotka na trudności, nie można zaważać się przed ściąganiem do kraju przemysłowców z zachodnich krajów austriackich oczywiście w tych tylko gałęziach, w których przemysł rodzimy albo wcale nie albo niedostatecznie tylko jest rozwinięty.

Taka była treść obszernego, na faktach opartego i licznymi przykładami oświetlonego wykładu dyrektora Związku fabrycznego dra Battaglii w naszym Związku literackim.

Pierwszem zadaniem Związku fabrycznego jest niewątpliwie wszelkimi środkami umacniać przemysł już istniejący; za zasługę jednak także poczytać należy tej instytucyi, że myśli również o tworzeniu nowych warsztatów pracy przemysłowej, o ile one już istniejącym nie czynią uszczerbku.

W ożywionej dyskusyi, która wywiązała się nad referatem, wywody dra Battaglii znalazły silne poparcie u posła Merunowicza, dra Bindera, dra Małachowskiego, sekretarza ministeryalnego i komisarza giełdowego dra Marcina Szarskiego a szczególnie u posła dra Głabińskiego.

Ponieważ z drugiej strony w toku dyskusyi podnoszono obawy germanizacyi, któreby zdaniem oponentów musiała łączyć się z taką kolonizacyą przemysłową, zarówno referent jak i poseł Głabiński wyrazili przekonanie, że przy wielkiej zdolności asymilacyjnej żywiołu polskiego, przy silnie już rozbudzonem tętnie naszego życia narodowego, przy coraz podnoszącym się poziomie kultury polskiej, dalej przy rozsiańniu nowych zakła-

za rozdarcie świadomej duszy ludzkiej, za zgaszenie żywych myśli, za lzy i jęki zamiast czynu; i wstyd ten wstaje dziś nie w szacie żaloby — ale w płaszczu bluzy i w twarz nam plwa! Rozpacz przychodzi, porywa się w duszy ogromny krzyk protestu, wołanie o ratunek. Lecz skąd, kędy? Co może podźwignąć człowieka z ostatecznej zastraty? Oto we własnym swem sercu człowieka tli zarzewie życia, same sobie będące prawem i siłą. Rozdmuchać tę iskrę „w twórczej ognisku i we znamię trudu” a w zdeptanej wstydem piersi ludzkiej ozwie się wielkie bijące serce i jak pożar zapłonie...

„Rozpacz”, „Na tamtym brzegu”, „Powrót”, chociaż są odrębnymi całościami, mają w sobie wspólne piętno; jest niem głębokie przywiązanie do ziemi. W płynnych sekstymach maluje autorka przedziwnie odpylenie od ziemi, ukojenie „na tamtym brzegu” spoglądanie na mgły, na bole i nędzę ziemi, kiedy nagle zjawiony orszak ojczystych postaci porywa znowu uspokojoną i obcą już duszę i na nowo serce przykuwa do dalszych dziejów ojczystego narodu i do jego świetlnych nadziei. W „Upalnym dniu” maluje nam poetka swoją miłość do ziemi, poczucie nierozdzielnej spójni z siłami przyrody. Lecz i z tych egotycznych czysto wynurzeń wnet tworzy szeroką pieśń wszechświata, z której znów wylania się niezmiłką, zawsze silnie dzwicząca nuta ojczysta. W tych głosach wszechprzyrody pięknie tu jest wpleciona legenda, głęboka w swym pomysle, o królu Krakcu, co ostrzy o skały miecz i krzesze życie swego narodu, bujne, rozrosłe, władne, olbrzymią siłą przyszłości.

Do wielkich wzlotów potężnymi skrzydłami wznosi się duch poetki, kiedy prowadzi swą „Rozmowę z życiem”. Niema w tem goryczy, ani tęsknoty, ani kwi-

Pisma Jadwigi Marcinowskiej.

„Ogniwa”, 1904. „Frzebytyski”, 1905.

Znane imię, znane pióro, z początku pod pseudonimem Pereświta, obydwa zyskały już prawo obywatelstwa na literackiej niwie. Odrębną siłą indywidualności swoją zachowuje autorka i w tych obu zbiorach poezyi; między dawniejszemi jednak a obecną pracą różnica doniosła; każda twórczość przechodzi pewne gradacje — wwyż lub w głąb; talent Pereświta wyraźnie przekoczył próg taki.

Zamiast rozwozić się w ocenie sądzę, że słuszniej będzie podać chociażby w najsilniejszym skróceniu, treść obu książek, są to bowiem rzeczy, nie o których się mówi, lecz któremi się mówi. Pełne treści — raczej całe są treścią, za siebie myślą swą przemówią.

„W głębi”. Temat nie nowy; w rosyjskiej zwłaszcza literaturze odrabiany niejednokrotnie i przez siły pierwszorzędne. Tu spotykamy się z jakimś narodem wodników, „niedoludki” jakby, jeśli tak rzec można w przeciwieństwie do „nadczołowieka”. Tło akcji — głąb wód mętnych, zatekłych, ciemnych. Wodniki żyją w wiecznej, nieukróconej tęsknocie za słońcem, wolną przestrzenią. Niektórzy z nich pamiętają w młodości jakieś przebyłki jasne, jakieś zjawy słoneczne; młodzi odgadują je niewyraźną tęsknotą. Duch niewieści (niesmiertelna Cassandra) łatwiej wyczuwa sferę wyższego bytu, niż otaczający ją świat, oddany zabiegom powszedniości. Młoda żona ma męża siłacza, który całą swą siłę tytana zużywa na wicie wieńców i plecenię z wielkich a kruchych gałązek schroniska dla wspólnego ich szczęścia. Żona na tę pracę spogląda pełna niepokoju, nieodgadnionej tęsknoty i — wstydu za męża. Dla takich

dow przemysłowych, prowadzonych przez cudzoziemców, wśród ludności rdzennie polskiej na większym obszarze, wreszcie przy poczynieniu odpowiednich zastrzeżeń — sprawie narodowej nie groziłoby niebezpieczeństwo ze strony owego ekonomicznie tak pożądanego importu obcych sił i kapitałów.

Mowa Karola Seignobosa.

Paryż, 5 marca.

Słynna mowa historyka, Karola Seignobosa, profesora uniwersytetu paryskiego, wygłoszona 23 lutego na wiecu w sprawie polskiej, a znana dotąd ze streszczenia czytelnikom „Słowa Polskiego, — brzmiała w całości tak, jak ją poniżej w dosłownym przekładzie podaję.

Panie i Panowie!

Hasła naczelne rewolucji obecnej nie z Warszawy wychodzą. Mogą one tylko w Petersburgu mieć swe źródło i to jest powodem, że sytuacja wasza, Polacy, nie jest tak korzystną, jakbyśmy tego pragnęli.

Ja, który całym sercem jestem po stronie Polaków, po stronie waszej, ja pragnąłbym, ażeby Polska działać mogła sama, od innych niezależnie, lecz jestem historykiem i nie wolno mi się łudzić. Polska sama uczynić może wiele, lecz nie może spełnić wszystkiego. Uznać to trzeba. Atoli położenie Polski nie staje się wskutek tego rozpaczliwym.

Nie jest przesadą, gdy, jak się to często słyszy, twierdzić przychodzi, że w wieku XIX. Polska była męczennicą pomiędzy wszystkimi narodami: zabrano jej rząd własny, zabrano administrację i uniwersytety; wzięto jej mowę rodzinną, a raczej śmiano się na to porywać: chciano zabronić Polakom posługiwania się językiem polskim, a czyniono to nie wskutek jakiegoś nagłego porywu gwałtowności, zdarzającego się czasami rządowi zwycięskiemu, lecz stworzono z tego stały i niezmienny system. Zakazano dzieciom uczyć się w języku swego kraju.

I stała się też w Polsce straszną rzeczą innego rodzaju: zjawiała się owa doktryna panslawistyczna, pod wodzą Katkowa, która wyrwać chciała Polakom narodowość polską pod pretekstem, że są oni Słowianami, jestto, jak gdyby chciano zmusić Włochów do używania języka francuskiego dlatego, że własny ich język jest pochodzenia romańskiego. Trudno znaleźć dosyć słów oburzenia, gdy się widzi tę hipokryzję, rzekomo naukową, przychodzącą w pomoc gwałtom rządowym.

Lecz mimoto wszystko naród polski przetrwał i wciąż żyje, bez względu na 70 lat ciągłego wynaradawiania. A zresztą próby rusyfikacyjne nigdzie się nie udały; Rosyanie chybili w tem zarówno w stosunku do Polaków, jak do onych nieszczęsnych Rusinów lub Finlandczyków.

Polska ocaliła swą narodowość; a ja całym sercem się z tego raduję, gdyż jestem nacyonalistą polskim. Francuskim nacyonalistą nie jestem: Francuz nie ma prawa być nim, gdyż kraj nasz nie jest w niewoli. Lecz jak są wojny uzasadnione, mianowicie wojny obronne, walki patriotów francuskich z r. 1793 i w tymże samym czasie walki Waszego wspaniałego patrioty Kościuszki, tak również istnieje i nacyonalizm niezbędny: jest nim nacyonalizm obronny. Naród, który chce żyć, ma prawo posługiwać się tym nacyonalizmem.

Więcej może, aniżeli inne cynniki, ocaliły Polskę kobiety polskie: Poika, w której przywykliśmy wielbić jedynie kobietę najelegantszą i najpiękniejszą w Europie, okazała się również patriotką najwytrwalszą i najsmielszą; Polka uchroniła od zguby język, ona go utrzymała jabo mowę ojczystą Polski. W Polce uosobiła się narodowość Polska.

Dzisiaj Polska posiada nowy lud, warstwy robotnicze; ma swe okręgi przemysłowe, gdzie gęstość zaludnienia niewiele ustępuje gęstości zaludnienia w Belenii dzisiejszych poetów; jest raczej potężne zmierzanie się z życiem, jakieś wielkie wzięcie się za bary i rzućenie go pod stopy potężnej innej, którą duch człowieka z siebie wysnuwa — Miłości. Ten i następny są to najsilniejsze z utworów w tych dziełkach zawartych, bije z nich wcale nie niewieścia moc i śmiałość i jakaś podniosła duma człowieczeństwa.

A jeśli bujnym, treścią silnem jest życie, śmierć uśmiecha się również jako płomienna, pełna gorących tętn wizya. Trudno znaleźć coś bardziej wzruszającego w swej treści, jak ta „Rozmowa ze śmiercią“. Niezmiernie daleko stanęła autorka od łzawych, bolem, czy zgrozą przejętych dreszczów dzisiejszego aryzmu. Modli się przedewszystkiem o śmierć nie w strupieszalych latach, lub wycieńczonych chorobą, niedołęstwem ducha i ciała — niech śmierć ta przyjdzie w pełni rozkwitłych sił, w najgorętszej dobie istnienia, a niech nie będzie wypadkową przegranej z życiem walki, lecz kielichem ofiarnym na ołtarzu nieśmiertelnej a ukochanej idei spełnionym. Niech zejdzie szybko a cicho, niech nagle zdławi za szyję sprężystymi rękami i ten znak wzgardy w ludzkim mniemaniu stanie się tryumfem młodego życia, które tu falą ofiarną płynęło.

Z ogromnie dawnych lat, z jakichś ech husarowych bojów płynie ta pieśń, dziwnie nieśmiertelna w swem pojęciu śmierci. Jest w niej krzyk zwycięstwa i tryumfu nad całą marnością pospolitego życia. Cała polska dusza autorki objawia się w tych silnie brzmiących tonach.

Cechą całego zbioru jest przedewszystkiem głębokość i prostota. Posługując się wciąż symbolizmem, poetka nie idzie wszakże utartą drogą symbolistów; przedewszystkiem nie stara się o wywołanie nastrojów.

gii, a przewyższa pod tym względem Francję, posiada wielkie miasta, jak Łódź i Warszawa, posiada własne okręgi górnicze. Polska staje się krajem przemysłowym, zaczyna posiadać proletaryat robotniczy, staje się narodem współczesnym w całej pełni.

Cóż więc wam czynić należy, ażeby osiągnąć cel, który musi kierować waszemi dążeniami. Nie poddawajcie się złudzeniom; przeszłości, które przewyciężyć musicie, są większe, aniżeli mogłyby być w jakimkolwiek innym kraju europejskim: wy nie jednego macie ciemność życia, ale macie ich trzech. Jak dawniej, tak i w chwili obecnej trwa sojusz trzech mocarstw, chcących utrzymać niemy rozbiór Polski; a sojusz ten nie jest tylko moralnym, lecz istotnym i realnym.

Czy możecie liczyć na jakikolwiek rząd obcy lub na opinię Europy? Nie; rządy zawsze się wzajem wspierają, zawsze istnieje między nimi sekretna solidarność; nigdy, aż do czasów zapewne bardzo jeszcze odległych, rządy nasze nie dadzą istotnego poparcia rewidykacyom pewnego narodu przeciwko swojemu rządowi i nazywa się to zasadą nieinterwencji.

Możecie więc tylko liczyć na własne siły.“ Dalej Seignobos zwrócił się przeciwko arystokracji i „papierstwu“, konkludując:

„Wy musicie stworzyć z Polski naród prawdziwie republikański, musicie przeobrazić umysłowość („refaire la mentalité“) jego, dać mu oświatę, której jeszcze nie posiada, oswobodzić go politycznie i ekonomicznie od arystokracji, intelektualnie od klerykalizmu. Musicie stworzyć świetne szkolnictwo i tą drogą odrodzić naród swój, a raczej to, co jeszcze pozostało w nim do odrodzenia i do oswobodzenia.

Korzystajciez rewolucji w Rosyi, ażeby własną sprawę posuwać naprzód, ażeby zdobyć autonomię narodową; długą drogę przebyć musicie jeszcze, lecz wy jesteście cierpliwi i wy wiecie, jakim będzie cel ostateczny („mais vous êtes patient et vous savez ce qu'il y a au bout!“).

Oto, jakimi słowy przemówił uczony poważny, człowiek, który zawsze działa solidarnie z najradkalniejszych stronnicami francuskimi! Tym razem dał on nauczkę zarówno swoim współwyznawcom politycznym we Francji, jak w Polsce.

NOWY.

Działalność zarządu „Ogniwa“.

Zadaniem zarządu było w roku ub. zakładanie towarzystw młodzieży na prowincyi, ułożenie statystyki kształcącej się młodzieży polskiej, pogłębienie działalności istniejących towarzystw akademickich, wreszcie obrona interesów młodzieży. We wszystkich tych kierunkach rozwinął zarząd bardzo energiczną działalność.

Założono więc stowarzyszenia półakademickie w Wieliczce, Bochni, Samborze, Sanoku i Przemyślu, udzielano rad przy ich założeniu i wysyłano delegatów na żądanie z odczytami programowymi.

Wobec ostatnich wypadków w Królestwie wysłał zarząd „Ogniwa“, chcąc wytworzyć jednolitą opinię wśród młodzieży polskiej, delegatów na zebrania, którzy referowali o obecnem położeniu w Królestwie. Ogółem wysłano 17 delegatów do 7 towarzystw. Oprócz tego powstały za inicjatywą „Ogniwa“ Koła samkształcenia w Stryju i w Brodach, które jednak nie mogły przystąpić do „Ogniwa“, ponieważ nie są towarzystwami, opartymi na statutach. Praca w towarzystwach prowincjonalnych jest głównie samokształceniową i oświatową.

Drugim zadaniem zarządu „Ogniwa“ było wydanie statystyki kształcącej się młodzieży polskiej. Mimo ogromnych trudności udało się zebrać taką statystykę z zaboru austriackiego i Austro-Węgier, z niektórych zakładów naukowych w zaborze rosyjskim (Warszawa, Puławy), z Paryża i seminariów duchownych w zaborze

Bierze poprostu jakiś symbol do ręki, odwraca go pod światło i ciska barwne widma na białe płótno życia. Jest wielka samoistna śmiałość i siła w tych deklaracyjnych momentów psychicznych, rzucanych nagle, jak skrawo, urywanymi zjawiskami. Jakaś męskość brzmi w każdej nucie, autorka posługuje się nawet stale formą słowną męską; wymaga tego sama harmonia, żeńskość nie dałaby się tu zastosować.

Znamienną jest rzeczą, jak rzadko autorka posługuje się przymiotnikami. Stąd brak niemal zupełny barw tęczyowych syntez Słowackiego, ani echa. Na ogół da się powiedzieć, że nie synteza wprowadza nas tu w nastrój pewien, ale raczej różnorodnie składniki myśli wiodą nas za sobą w głąb. Do utworów Marcinowskiej miarę analizy zastosowaćby można, jest w nich pewna siła realności, pewna ścisłość, jak w wiedzy; głębokość prawdy — ale też i chłód prawdy.

Pieśni te nie rozkołyszą, nie rozmarzą, nie porwą tęsknotą lub ogniem zapału, lecz każą sciągnąć brwi i czegoś bolą. Gardzą przedewszystkiem wszelką sztucznością, wszelkim wywoływaniem efektów; są nieraz zawile, może przesadne, ale znać, że tak płynęły i tak w locie schwycone zostały. Jest w nich wielka głębokość myśli — lecz czy także i piękna? Nazwać je raczej można poetyczną filozofią, która dużo posiadając w sobie poezyi, nie posiada jej czaru.

Czem się to dzieje? Odpowiedź na dalekie zaprowadziłaby nas drogi. Tu zaś dorzucić tylko muszę, że książkę zamyka się z głęboką czcią dla wysokiego, czystego ducha autorki, z niskim przed nią głowy schyleciem.

W. DALECKA.

pruskim. Statystykę tę wydano w stu egzemplarzach po polsku i po francusku i rozesłano do towarzystw młodzieży, instytucyj naukowych i wielu czasopism.

Chcąc pogłębić i rozszerzyć teren pracy młodzieży, wskazywał im zarząd „Ogniwa“ w okólnikach, w jakim kierunku ma być wyteżona ich praca. Za jego inicjatywą założyło „Ognisko“ w Wiedniu Koło T. S. L. i kilka naukowe, podobnie w Czerniowcach, gdzie powstała Czytelnia T. S. L. i w innych miastach. Głównie nawoływano do planowej i celowej pracy oświatowej; dzięki „Ogniwu“ przystąpiły wszystkie towarzystwa związkowe w charakterze członków zwyczajnych lub wspierających do jednego z Kół akad. T. S. L. i zobowiązały również swych członków do wpisywania ich do tych Kół. Wezwało wreszcie towarzystwa do materialnego poparcia pracy oświatowej w zaborze pruskim.

Po zatem stało „Ogniwo“ na straży interesów młodzieży akad. Zainicjowało akcyę w sprawie ważności kart legitymacyjnych, zwróciło bardzo energicznie uwagę Wydziałowi krajowemu i senatom akademickim na zły system w rozdawnictwie stypendyów. W czasie strajku w lwowskiej szkole lasowej, interweniował prezes „Ogniwa“ u zarządu tej szkoły, a potem wpłynął na zaniechanie strajku, co uczniom wyszło na dobre, bo nie wprowadzono w życie zamierzonych obostrzeń.

Po za sprawami czysto akademickimi opiekowało się „Ogniwo“ przekazaną mu akcyą spolszczenia gimnazjum brodzkiego, starało się, chociaż bezskutecznie, nawiązać stosunki z młodzieżą ruską i litewską. Z wystąpień na zewnątrz zaznaczamy telegram, wysłany do Tokio po zwycięstwie pod Laoliamem i udział w odsłonięciu pomnika Głowackiego w Tarnobrzegu; bardzo ściśle związki łączyły „Ogniwo“ ze „Zjednoczeniem młodzieży polskiej za granicą“.

Nadzwyczaj ściśle były stosunki związkowych towarzystw z zarządem „Ogniwa“. Zalatwiano wszelkie spory między towarzystwami, starano się stworzyć łączność między niemi a zarządem. Dowodem tego jest choćby liczba 1326 listów, wysłanych z zarządu „Ogniwa“ do towarzystw związkowych.

Galicyjska Kasa zaliczkowa.

Instytucya, której nazwę wypisaliśmy powyżej, pomimo czteroletniego zaledwie istnienia, należy już obecnie do rzędu najpoważniejszych naszych stowarzyszeń kredytowych. Szybki swój rozwój zawdzięcza z jednej strony dogodnej formie pożyczek, udzielanych na skrypta i spłacanych w ciągu 5 lat za pomocą tygodniowych splat, z drugiej zaś wielkiej energii i skrupulatności dyrekcyj, którą składają dr. Ernest Adam, dr. Maksymilian Liptay i p. Ernest Leon Lilien. O znaczeniu Kasy świadczy najlepiej fakt, że w końcu r. z. suma wypłaconych pożyczek (po odtrąceniu zwrotów) wynosiła 1,813,277 k. (czyli o 865,742 k. więcej, niż w końcu roku uprzedniego). W ciągu całego zaś istnienia Kasy wypłacono ogółem 1828 pożyczek w kwocie 1,970,017 kor., z czego na rok ubiegły przypada 672 pożyczek w cyfrze ogólnej 958,094 k.

Podstawą działalności Kasy są udziały członków. Udziałów zdeklarowanych było 5,670 na kwotę 1,474,200 k. Do końca roku zeszłego wpłacono na 866,611 k., z tej liczby udziałów, nieobciążonych pożyczkami (zaliczkami), a więc dających możność funkcjonowaniu Kasy było 1665, a wpłacono na nie 423,829 k.

Fundusz rezerwowy wraz z tzw. „ogólnym funduszem strat“ stanowią własność całej instytucji i doszły do kwoty 28,497 koron. Ponieważ członkowie, otrzymujący zaliczki (pożyczki) dzielą się na sekcye, z których każda, jak wspomnieliśmy trwa lat pięć, więc każda sekcya ma nadto własną rezerwę strat. Sekcyj obecnie jest pięć. Ostatnia piąta, aczkolwiek zaczyna nominalnie istnienie swoje z dniem 1 stycznia 1905 r., funkcjonuje już właściwie od października r. z. Łączna kwota rezerw wszystkich pięciu sekcji tworzy kwotę 10,259 koron. Dotąd z obfitych rezerw nie było potrzeby korzystać wcale.

Z jaką ostrożnością wydawane są pożyczki i z jaką akurtnością są spłacane, świadczy najlepiej fakt, że na 1828 pożyczek do końca r. z. zaskarżono tylko 2, a i te, jak stwierdza sprawozdanie, przedstawiają zabezpieczenie dostateczne.

Oprócz kapitałów własnych, galicyjska Kasa zaliczkowa rozporządza kapitałami obcymi. Przedewszystkiem zauważyć należy, że dział wkładek oszczędności, które dyrekcyja słusznie uważa za najzdrowszą i naturalną podstawę kredytu dla instytucyj udziałowych, bardzo dobrze się rozwija. W ciągu roku zeszł. wzrósł on w czwórmasób. Z końcem roku książeczek było 302 na kwotę 224,200 koron. Inne fundusze obce, z których Kasa korzystała, wynosiły w końcu roku kwotę 640,670 koron.

O oszczędnem prowadzeniu administracji świadczy najlepiej fakt, że koszta z tego tytułu za czas czteroletniego istnienia wyniosły 23,126 koron i w porównaniu z obrotem kasowym, wyrażającym się w cyfrze 2,854,979 koron nie dosięgają nawet 1%.

Ze względu na formę udzielanych pożyczek i ich spłacania, Kasa Zaliczkowa powinna znaleźć klientelę wśród drobnych kupców i rzemieślników, zasilając ich działalność produkcyjną. Ze sprawozdania jednak nie dowiadujemy się, o ile galicyjskiej Kasie zaliczkowej udało się dotrzeć do tych sfer. Wielce pożądanem byłoby przeto, żeby sprawozdania instytucji zawierały na przyszłość wskazówki co do osób, korzystających z jej usług i co przeznaczania udzielonych pożyczek.

Walne zgromadzenie Kasy odbędzie się dziś o 6 w Izbie handlowej.

Z ziem polskich.

(Memoryał komisji kolonizacyjnej. — Odezwa P. P. S. do inteligencji.)

— Komisja kolonizacyjna, jak i corocznie, ogłosiła drukowany memoriał o działalności swojej. Okazuje się, że w r. 1904 podała dóbr na sprzedaż komisji kolonizacyjnej zmniejszyła się nieco. Gdy w r. 1903 ofiarowano komisji 509 dóbr, w r. 1904 tylko 447. Natomiast memoriał poświadcza fakt niezwykle smutny — zwiększenie się zaofiarowania ze strony mniejszych gospodarstw rolnych. Gdy w r. 1903 ofiarowano komisji 380 gospodarstw włościańskich, w r. 1904 cyfra ta podniosła się do 505. Ogółem w r. 1904 wystawiono na sprzedaż 38 mil kwadratowych, o 6 mniej, niż w roku poprzednim. Od r. 1886 do 1905 nabyła komisja kolonizacyjna 261.662 hekt. za 209.297.088 marek. W tem z rąk polskich wykupiono 99.190 hekt. za 73.945.555 m.

W r. 1904 osiedlono ogółem 1582 rodzin kolonistów, czyli około 9000 dusz, wogóle zaś od czasu swego istnienia osiedliła komisja 9.121 rodzin, czyli 60.000 dusz. Sprawozdawca uskarża się, że koloniści pochodzą przeważnie z W. Ks. Poznańskiego; gdy zamiarem komisji kolonizacyjnej było sprowadzać osadników z rdzennie niemieckich prowincji.

Od kilku lat stara się komisja do dóbr przez nią nabytych, a dotąd nie rozparcelowanych, sprowadzić niemieckie rodziny robotnicze, które mają zastąpić robotników polskich. Dotąd zatrudnia w swoich dobrach, 706 rodzin niemieckich robotników bezzennych. Z tych niemieckich robotników dominialnych pragnie komisja wychować sobie siły robocze dla reszty dóbr swoich. W tym celu komisja pobudowała w nich osobne domy komornicze.

Także koloniści sami sprowadzają robotników niemieckich. Według statystyki komisji znajduje się na osadach 225 kolonistów 331 niemieckich rodzin robotniczych, 1.144 niemieckich parobków i robotnic, razem 2.500 dusz.

Pragnąc uchronić kolonistów od polonizacji, komisja dba usilnie o zaspokojenie ich potrzeb duchowych. Od r. 1886 w koloniach wybudowano: 27 kościołów, 18 kaplic, 29 domów dla pastorów, 205 szkół i 206 domów gminnych, razem za 6.194.800 marek.

Działalność komisji nie ziszcza nadziei, jakie przywiązywał do niej rząd niemiecki.

W każdym razie jednak owe 24 mil kwadratowych ziem, które wydarła ona z pod stóp narodu polskiego, stanowią dotkliwą szczybę w polskim stanie posiadania.

— Polska Partya Socjalistyczna doszła widocznie do przekonania, że „nie dobrze jest być człowiekowi samemu“ i obejrzała się za sojusznikiem. Wydano tedy odezwę do inteligencji polskiej tj. do tej właśnie „burżuazji“, na której w każdej odezwie i w każdym artykule pism socjalistycznych psy się wieszają. Odezwa daje liczne i w napszyszym stylu zredagowane nauki moralne i polityczne pod adresem inteligencji polskiej, traktując ją jak niedorostka, któremu się robi wielką łaskę, że się go do towarzystwa „starszych“ dopuszcza. Wogóle przez 200 wierszy odezwa głosi, że socjaliści mogą się obejść bez współdziałania „inteligencji polskiej“. Dopiero w ostatnich 20 wierszach przyznaje jednak, że to współdziałanie na coś przydać się może.

A wołając do siebie was, szczerych postępowo-demokratycznych działaczy — głosi odezwa — tem samem już mówimy, jak ważnem jest dla nas posiadanie

was po swojej stronie. Mówimy szczerze: bez nas będziecie tylko cieniem stronnictwa politycznego. I mówimy również szczerze: bez waszego solidarnego współudziału nasze walki i poświęcenia nie będą należycie wyzyskane, wiele z prac ludowych bez waszego udziału nie będą należycie wykończonych. Dlatego też przemawiamy do was otwarcie i dlatego w tej wielkiej chwili dziejowej nie mówimy: „obejdziemy się bez was“ ale wołamy: „śpieszcie się!“

Więści z Królestwa.

Rosyjscy obrońcy porządku.

Korespondent nasz „Enty“ komunikuje nam parę szczegółów, charakteryzujących wybitnie działalność władz, mającą na celu ochronę porządku i spokoju publicznego.

Na d. 4 marca fama przepowiadała wielkie zaburzenia, mówiono, że będą w robocie karabiny i bomby. Policja i wojsko przez dzień cały zalegały ulice. Między pomocnikami komisarzy cyrkulowych znalazło się paru dowcipniejszych, którzy postanowili wyzyskać nadarżającą się sposobność dobrego obłowienia się. Zatrzymywali oni przechodniów, którzy im w oko wpadli, wciągali ich do bramy i rewidowali, zabierając wszelkiego rodzaju „broń“, jak n. p. scyzoryki, a gdzie się udało to i portmonetki w tem widocznie przekonaniu, że jak dla wojny, tak i dla rewolucji potrzebne są przedewszystkiem pieniądze.

W okolicy dworca kolei wiedeńskiej pewien pomocnik komisarza rozwinął energiczną działalność w odbieraniu przechodniom łasek. Szczególnie niebezpiecznymi wydawały mu się łaski ze srebrnymi galkami i rączkami. Odebrał ich całe mnóstwo, a przy każdej nowej zwracał się do asystujących mu żołnierzy z zapytaniem: „A co, prawda, że to metalowe?“ Naturalnie, że nikt tak oczywistej prawdzie zaprzeczyc nie mógł i łaska z „metalową“ galką powiększała kolekcję wśród powszechnego uznania obrońców porządku.

Dnia 7 marca o g. 10-15 żołnierz postawiony na rogu Dzielnej i Okopowej, urządził następującą awanturę. Przepiwszy cały swój zapas monety, zażądał kredytu w sąsiednim sklepiku żydowskim, a po otrzymaniu odmowy, zaproponował sprzedaż karabinu za 15 kop. Sklepikarz nie dał się wciągnąć w pułapkę i odmówił, tłumacząc się jednak dyplomatycznie, że nie umie strzelać. Żołnierz zawołał wówczas: „a to ja wam pokażę, jak się strzela“ i dał 4 wystrzały: jeden wzdłuż ulicy Dzielnej, a trzy pozostałe do pierwszych lepszych oświeconych okien. Stwierdzono, że jeden z tych strzałów ugodził w stróża domu nr. 88 przy ulicy Dzielnej i ciężko zranił go w nogę.

Deputacya w sprawie szkolnej.

Dnia 7 bm. wyruszyła z Warszawy do Petersburga deputacya, w której skład wchodzi: Ignacy Chrzanowski, b. redaktor „Ateneum“, Stanisław Kijewski, adwokat, Stanisław Leszczyński, adwokat, Józef Natanson, Mieczysław Pfeiffer, przemysłowiec, Aleksander Świętochowski, redaktor, prof. Paweł Sosnowski i Franciszek Zieliński; z prowincji: Jan Arkuszewski z Łodzi, Stanisław Chelchowski z Płocka, adwokat Chrystowski z Łomży, redaktor Mirosław Dobrzański z Piotrkowa, Szymon Konarski z Radomia, Stanisław Lewicki (prezes pamiętnego wiecu) z Siedlec, hr. Łoś z Kielc, Alfons Parczewski z Kalisza i adwokat Wł. Staniszewski z Suwałk. W ślad za delegacją wysłano dopiero memoriał, podpisany przez przeszło 30.000 obywateli.

muzyka się ozwała, bębny biły — gdy wtem zajadłe psy przed domostwem zaszczekały i zatrzeszczała w sieni podłoga...

Ktoś szedł i do drzwi się świetlicy zbliżał.

Pan Floryan się podniósł, spojrzęła i pani Jagnieszka, bo żadnego gościa nie spodziewano się podczas ciemnej, jesiennej a rozwichrzonej nocy.

Próg przestąpił szlachcic otyły, zez i kuternoga, z głową ostrzyżoną na jeża o włosach już siwiejących nieco ale zadzierżycie się trzymającą; wąsy miał krótkie, gęste i twarde, niby szczecina świńska, nos małym drzykiem pośrodku fizjonomii siedzący, brwi krzaczaste, oczy świdrujące a biegające ni to jaskółki niespokojne; buty, wynazane dziegciem, śmierdziały okrutnie, kapota z samodzielnego sukna uszyta była, pas skórzany, na zapięciu zakończony pyskiem wilczym.

Na widok tego niespodziewanego gościa, niezadowolone pewne odbiło się na fizjonomii pana Floryana, ale, że „Gość w dom, Bóg w dom“, tedy, choćby to i tatarzyn był, albo inny wróg jaki, nieukontentowania swojego gospodarz okazać nie ma, jeno uśmiechnąć się i ławę podsunąć. Gość ony nie zatrzymał się w progu, do pani Jagnieszki wnet podszedł i godnie ją powitał, później do pana Floryana się zwrócił i rzekł:

— Nie spodziewaliście się odwiedzin takich — he?

— Zaprzeczyc trudno — pan Floryan na to...

Wichr — ciemnica...

— Baj — baj!... odrzucił przybyły... Niby to wichr i ciemnica mogą nas doma zatrzymać, gdy się jakowas sprawę ma, albo jakiego takiego somsiada chce się odwiedzić. Niespodziewaliście się mnie, Jacka z Wilczych Dołów — ot co!... Po co prawdę w bawełnę obwijać!...

— Wždy między nami już uraz nie ma — dość mięko odpowiedział gospodarz, na ławę wskazując, by usiadł. — Wždy oddałem wam poleć lasu, który Bogiem a prawdą, do mnie od wieka należał.

— Cóż to, oburzył się Jacek... Wydarłem go wam — he?... Przeciecz swojego nikt po próżnicy nie oddaje, procesem bierze, siłą zatrzymuje, jako to ja czynię, własności swojej strzegący.

W Petersburgu na deputacyę oczekuje i ma się do niej przyłączyć hr. Władysław Tyszkiewicz.

W Łodzi.

Aresztowano w Łodzi, jak donoszą do „Nowej Reformy“, oprócz całego szeregu osób z inteligencji także 12 uczniów gimnazjalnych.

Strajk fabryczny ogarnął ponownie niemal wszystkie zakłady przemysłowe, nędza tymczasem wśród robotników wzrasta z niemożliwym stosunku. Głód dokucza strajkującym pracownikom więcej jeszcze, niż dawniej, zwłaszcza, że Towarzystwo dobroczynności dla braku środków zmuszone zostało zaprzestać wydawania zasiłków i obiadów bezpłatnych. Robotnicy tracą 5.000 bezpłatnych obiadów, kilka tysięcy funtów chleba i blisko 2.000 rubli tygodniowych zapomóg.

Uchwały autorów dramatycznych.

W ślad za podjętą działalnością ze strony przedstawicieli prasy polskiej, domagających się zniesienia cenzury prowencyjnej, przystąpili do dzieła i polscy autorowie dramatyczni. Na zgromadzeniu odbytem d. 7-go bm. na którym znajdowało się około 20 przedstawicieli (i dwie przedstawicielki) autorstwa dramatycznego, postanowiono:

1) wysłać na ręce p. Kobeki, prezesa komisji dla spraw reformy prasy i drukarstwa telegram następującej treści: „Niżej podpisani polscy autorowie dramatyczni uważają za niezbędne zwrócić w. ekscel. uwagę na potrzebę zmiany warszawskich stosunków cenzuralnych w zakresie sztuk dramatycznych polskich, stosunki te bowiem, wskutek tendencyjnej surowości, skierowanej przeciw charakterowi narodowemu i społecznemu tychże sztuk, uniemożliwiają rozwój sztuki dramatycznej i teatru polskiego w kraju naszym“.

2) Zawiązać prawidłowe stowarzyszenie autorów (i tłumaczy) dramatycznych, mające na celu obronę praw autorskich oraz chronienie od wyzysku i nadużyć, na jakie dzieła dramatyczne ze strony dyrekcji teatrów, tak w Warszawie jak po za jej obrębem, są wystawione.

W celu opracowania statutu stowarzyszenia i postarania się o urzędowe zatwierdzenie go, jako prawnej korporacji, wybrano specjalną komisję, w której skład weszli: Kempner, Kisielewski, Koziowski, Perzyński, Rabski i Zalewski.

Dodać należy, że cenzura nie pozwoliła na wydrukowanie w pismach miejscowych treści telegramu powyższego do p. Kobeki.

Sprawy szkolne.

„Warszawski Dniownik“ donosi: „Na mocy rozporządzenia ministra skarbu lekcye w tych szkołach średnich i niższych, podległych ministerstwu skarbu, w których były przerwane, wznowione będą w d. 14-ym b. m. Uczniowie, którzy nie zgłoszą się do tego terminu, będą uważani za ustępujących ze szkoły“.

„Kurier Warszawski“ donosi: „Lekcye w gimnazjum męskim w Lublinie wznowiono“.

Z caratu.

Nominacya Solskiego.

Nominacya hr. Solskiego prezydentem rady ministrów jest wstępem do zapowiedzianego w reskrypcie carskim powołania przedstawicielstwa narodowego do pracy ustawodawczej.

— Nie tak siłą, jako językiem, zmusiliście mnie do zgody nieumiłowanej — odparł pan Szary. Krzywdziłicie pamięć rodzica mego, że niby od majętności waszej odjął tych sosen setek parę, rosnących na polance wedle młyna, choć kopce graniczne nienaruszone stały i po mojej, nie po waszej stronie, poważne świadki były.

— Świadki przekupić, a kopce przenieść nie facyga — rzekł pan Wilczodolski.

— Po całym powiecie bębniłicie o bezceństwie takim, do jakiego nie ś. p. panu ojcu mememu ręki by to przykładać. Nie uniknąłem ci i ja waszego ózora, że mi już nic nie ostawało, jak w pysk wam lunąć, a bez sądu sprawę zakończyć. Świadki przekupić?... cóżto?... Zali stare gospodarze stare a kmiecie prawe w rozterce z sumieniem są, a obrazę boską za nic mają?... Kopce przenieść?... a wždy próchnica wytworzyła się już pod nimi, a słupce dębowe, choć opalone były i dziegciem namazane, do szczętu mrówki przejadły. Jeżeli podlec był i do grzechu śmiercielnego przekupstwem ludzi prowadził, to nie mógłbym kazać kopcom w ziemię zapadać a mrówkom słupce dębowe jeść. Lata to jeno a czas wytrzymały uczynił, one świadki najlepsze niewinności mojej. Praw byłem i swegobym nie puścił tak lekce, jako to zrobiłem, ale dnia i nocy spokojnej nie miałem, rozbijaliście mi ludzi, rąbaliście las, wykaszaliście potraw, a mnie i pamięć rodziciela mego krzywdziłicie niegodnie. Spokojny ze mnie był cłek a do bitki zmuszaliście, aż mi to sąsiedztwo z wami obmierzło. A niech go w ciurności!... pomyślałem sobie. Po sądach się włóczyć, obmierzłych ogadywać i słuchać, a tu to ten, to ów przyjeżdża do mnie i prawi, jakoście mnie z uczciwości wszelakiej odzierali. Nie stojąłem ci ja o tych parę sto sosen, bo, chwalić Pana Boga, bór mam wielki; święty spokój cenilem więcej, niż owo ujadanie się z wami — i dlatego na nowo grunta rozmierzył, krzywdy w niepamięć puścił, oddałem całą polanę wedle młyna leżącą, by obrazy boskiej nie było a mniejszym ludziom przykładu złego. Wždy możem już zgodnie żyć, na Panjezusowy sąd pośmierthy ziemski spór nasz oddając.

(C. d. n.)

ŚWIECOWIE.

Powieść z lat dawnych.

(Ciąg dalszy).

Otarła rękawem łzy, coś jeszcze spłówałem usta szepiała, może pacierz za umarłe, może niedopowiedziane jakieś słowa Macjusia.

Pan Floryan podniósł się z krzesła.

— To mi radzicie, pani ciotko, jako wasz Maciuś postąpić?

Pani Jagna szepać przestała — i uśmiechnęła się.

— Niewiasty nie lubią deliberacji w materyach miłosnych.

— Może i tak, może i tak — albo ja wiem!... — odszepnął, nie wiedzący dobrze ma-li pana Macieja naśladować.

Przyciszyło się.

— Sprobuji, Florku! — po chwili odezwała się pani Zarudyńska.

Pan Floryan poruszył głową.

— Boję się!... — szepnął.

— Maciuś się nie bojał, choć ci mi nawet o polamaniu zęberek prawil.

— Gdyby to Niemiec był, nie dziewczka delikatna, tobym i łeb mu z zadowoleniem ukrecił. Ale znanie, pani ciotko, to chucherko moje umiłowane... Ostróżka ma więcej mocy od niej.

— Nie byłam ci i ja inna, a takie mnie ciągoty chwyciły, że po nek tego nie zabyć.

— Straszno — pani ciotko!

— Tobiec to straszno, Florku — ale my, niewiasty, nijakiego lęku nie czujemy.

Pan Floryan rozmyślać zaczął nad słowami pani ciotki. Już kompanów zebrał a w strój paradny się przyodziewa... Już umiłowaną swoją w ramiona chwycił, już mu się jako fala przez rozkochane ręce przelewa,

Stworzenie rady ministrów pociągnie za sobą rozwiązanie komitetu ministrów, który był instytucją tylko doradczą, pozbawioną prawa inicjatywy i wpływu na wewnętrzną politykę caratu.

Hrabia Dymitr Solski urodził się za jednego z najpoważniejszych mężów stanu rosyjskich. W roku 1852 ukończył on z odznaczeniem liceum Aleksandra II a odznaczony następnie bardzo dodatnio na kilku posterunkach został mianowany w roku 1863 członkiem komisji reformy podatkowej. Na tem stanowisku położył on tak wielkie zasługi, że już w rok potem otrzymał nominację na sekretarza stanu z prawami pomocnika ministra.

W r. 1867 mianowano go sekretarzem państwa, na którym to stanowisku pozostawał lat 11, wywierając w tym czasie wpływ bardzo znaczny na wewnętrzną politykę państwową. W roku 1871 pomagał bardzo dodatnio Miljutinowi do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej. W dwa lata później zaś został na miejsce admirała Greiga mianowanym kontrolerem państwa. Tu rozwinął bardzo energiczną działalność. Zreorganizował centralny zarząd tego resortu, stworzył departamenty kontroli dla spraw cywilnych, wojskowych i marynarskich i zaprowadził bardzo ścisłą kontrolę urzędów.

Za wielką zasługę poczytać należy hr. Solskiemu to, że on pierwszy zaczął ogłaszać drukiem roczne sprawozdania kontroli państwa, które stały się wkrótce jedynym poważnym i pewnym źródłem wiadomości o położeniu finansowem Rosyi.

Uznając jego zasługi, mianował go Aleksander III w r. 1889 członkiem rady państwa i prezydentem departamentu ustaw. W roku 1893 został Solski mianowany prezydentem departamentu ekonomii państwa. Na tem stanowisku wziął on wybitny udział we wszystkich reformach na polu ekonomicznym i finansowem. Wreszcie Mikołaj II nadał mu tytuł hrabiego z pozostawieniem na dawnym stanowisku. Mianowanie go prezydentem rady ministrów oznacza ostateczny koniec wpływów Wittego.

Przyczyny dymisji Wittego.

Petersburski korespondent „Echo de Paris“ w ten sposób przedstawia sytuację Wittego: Witte był w ostatnich uchwałach i postanowieniach zupełnie wyeliminowany. Obecnie miał on wstąpić jako zwyczajny członek do rady ministrów. W piątek nie wiedział on nawet, że ma się odbyć rada ministrów na której odbędzie się dyskusja nad reskryptem carskim. Wszystkie stworzone przez Wittego komisje reformacyjne straciły wszelkie znaczenie, ponieważ na pierwszy plan wysunęła się obecnie sprawa przedstawicielstwa narodowego. Witte przeliczył się i niedocenił szybkości wypadków, wskutek tego nie mógł zdecydować się jeszcze do którego obozu ma przejść na stałe: do liberałów czy też do reakcyjnistów.

W nacjonalistycznej prasie francuskiej niechęć do Wittego istniała już od dawna, ponieważ zarzucono mu że nie jest dość wrogo usposobiony wobec Niemiec. Wiele dzienników przynosi projekty konstytucyj, rzekomo największe mające szanse. Wszystko to jednak są apokryfy, ponieważ liberalizm rządu rosyjskiego nie posunął się jeszcze tak daleko, aby zastanawiano się nad dwulicowym systemem i solidarnie odpowiedzialnym gabinetem ministrów.

Zamach na policmajstra mohylowskiego.

„Mohyl. gub. Wiedomości“ podają następujące szczegóły o zamachu na mohylowskiego policmajstra Rodjonowa. O godzinie 8 wieczorem policmajster wyjechał ze swoją córką w zamiarze odwiezienia jej do znajomych i udania się następnie do teatru. Podjeżdżając do prospektu Dnieprowskiego, Rodjonow zauważył 4 ludzi, którzy ujrawszy go, zaczęli w sposób tajemniczy pokazywać go sobie, wreszcie jeden przeszedł na stronę przeciwną ulicy. Wszystko to trwało zaledwie kilkanaście sekund, i gdy samie z policmajstem i jego córką wjechały na Dnieprowski prospekt, huknęły 2 strzały i 2 kule przeleciały obok głów jadących. Rodjonow krzyknął: „Jadę z córką“. W odpowiedzi dano jeszcze dwa strzały. Kule przebiły obicie sanek. Na hałas wszczęty przez policmajstra, jego córkę i woźnicę nadbiegli przechodnie, którzy przytrzymali jednego ze sprawców zamachu. Jest nim 18-letni syn stróża izraelskiego domu modlitwy, Hitilewa. Trzej współnicy jego zbiegli.

Widoki pojednania.

„Echo de Paris“ pisze, że po ogłoszeniu reskryptu carskiego sytuacja poprawiła się bardzo znacznie. Strajki wprawdzie nie ustały, ale tendencja ich jest mniej niepokojąca. Istnieje zawieszenie broni między ludem a autokracją. Pokój będzie z pewnością podpisany jeżeli obietnice reskryptu będą rychło i lojalnie w czyn wprowadzone. Należy oczekiwać, że stronnictwa opozycyjne jeszcze czas jakiś będą strajk podtrzymywały, ale nie nadając mu charakteru wybitnie rewolucyjnego. Chcą trzymać autokrację w szachu dopóty, dopóki nie spełni swych obietnic.

Ministrowie zdają się na seryo pragnąć powrotu do normalnych stosunków. Jedyną drogą do tego jest natychmiastowa realizacja przyrzeczonych reform. Komisja odnośna zbiera się pod przewodnictwem Bułygina za dni kilka. W skład jej wejdą przedstawiciele ziemstw i samorządów lokalnych tudzież członkowie Rady państwa, którzy opracowują porządek i ordynację wyborczą i ułożą regulamin obrad. Przypuszczają, że wybory do rady narodowej odbędą się za dwa miesiące. Natychmiast po zebraniu się i ukonstytuowaniu rady będzie okrojowaną pewna konstytucja z systemem dwu izb, z których jedna będzie wybieralna, a druga mianowana przez cara. Ta druga izba obejmie dzisiaj

szą radę państwa z pewnymi zmianami. Będzie ona miała, jak obecnie rada państwa, tylko głos doradczy. Rada ministrów ma być zorganizowaną na wzór gabinetów zachodnio europejskich, ale przed izbami nie będzie odpowiedzialną.

Polski odczyt w Petersburgu.

„Nowosti“ podają: „P. Kasperowicz, doktorant, otrzymał w tych dniach pozwolenie na wypowiedzenie w Petersburgu odczytu publicznego w języku polskim. Fakt taki, o ile wiemy, po raz pierwszy się zdarza. Dotychczas wszystkie podania, zanoszone różnemi czasy o pozwolenie na odczyty w języku polskim w stolicy doznawały odmowy. Jeszcze stosunkowo niedawno ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło tego rodzaju pozwolenia znanym pisarzom polskim Sienkiewiczowi i Przybyszewskiemu. Wykład p. Kasperowicza „O symbolizmie“ odbędzie się w połowie marca. Na bilety wejścia można zapisywać się od dzisiaj w księgarni Grendyszyńskiego“.

Walka z językiem rosyjskim w szkole.

Korespondent „Now. Wrem.“ donosi z Rewla: „Część estońskiej prasy peryodycznej, która uważa siebie za przedstawicielkę i wyraziicielkę idei inteligencji estońskiej, rozpoczęła kampanię przeciwko językowi rosyjskiemu jako wykładowemu w miejscowych szkołach ludowych. Narzekania streszczają się w dwóch punktach: 1) obfitość lekcji języka rosyjskiego zabiera wiele czasu, którego możnaby użyć na naukę rodzinnego języka, 2) wykład w języku niezrozumiałym przedmiotów ogólnokształcących uniemożliwia należyte zaznajomienie się z nimi.“

Pisma estońskie żądają, aby język rosyjski był tylko przedmiotem nauki na równi z innymi, wykładowym zaś językiem w szkole ludowej powinien być język estoński.

Dodać należy, że ruch narodowy estoński został obudzony przez rząd rosyjski, dla przeciwstawienia go Niemcom bałtyckim. Prasa estońska i lotewska, faworyzowana dotychczas przez rząd, ma dość znaczną swobodę, dlatego mogła pomieszczać w legalnych wydawnictwach artykuły przeciwko wykładom w języku rosyjskim w szkole ludowej.

Odgłosy wojny.

(n) Czytelnicy nasi wiedzą już z dzisiejszych, nader obfitych telegramów porannych, że Kuropatkin zawiódł całkowicie pod Mukden nadzieje tych, którzy pokładali dotychczas nieograniczoną ufność w jego zdolnościach, jako genialnego strategika odwrotów. Nie ulega bowiem już żadnej wątpliwości, że

Japończycy, odciawszy połączenie kolejowe z Tielingiem,

zmusili główną część wojsk rosyjskich do szukania ucieczki na północ wielkim gościńcem „chińskim“, idącym prawie równoległe z koleją, w przeciętnej od niej odległości 4 klm. na wschód. Innej drogi mapy nie pokazują do Tielingu bliżej jak z Fuszunu, który jest już zajęty przez dywizję generała Kukuwamy. Kraj zaś między gościńcem chińskim, a drogami wschodnimi, następiony wysokimi kończynami gór obu pasm, Taling i Kamaling, nie nadaje się bynajmniej do wykonania pośpiesznego odwrotu — z olbrzymim trenem artylerji, materiałów wojennych, zapasów żywności, z rannymi i t. d.

Ani też nie przedstawia strona północno-wschodnia za Mukdenem żadnego bezpieczeństwa. Rzutki generał Nogi znajduje się już dziś prawdopodobnie na przelaj nietylko kolejowego toru, lecz i chińskiego gościńca. Nie może on wprawdzie wysunąć się zbyt daleko na północ-wschód, dopóki lewe centrum japońskie (Oku) nie zdoła również przejść poza Mukden; ale to już jest teraz kwestyą raczej godzin, niż dni. Prawe centrum japońskie (Nodzu) jest niestety jeszcze zmuszone do pozostania na południowym brzegu Hun, bo dopóki armia Leniewicza, odcięta od głównej armji Kuropatkina, działa jeszcze na południe-wschód od Mukdena i dopóki Kuroki nie przejdzie górnego Hunu, byłoby, naszym zdaniem wielce niebezpiecznym dla Japończyków przerzucić wszystkie swoje siły poza północny brzeg rzeki.

Mukden upadł. Akcja środkuje się obecnie w wielkim trójkącie wschodnim od kolei [i gościńca chińskiego. Podstawą tego trójkąta jest rzeka Hun, a prawym, skrajnie wschodnim bokiem — najprzód droga z Fuszunu, potem, nieco dalej jeszcze, droga z Jingpan nad Hunem do Tielingu. Obie drogi wychodzą z nad Hunu w kierunku północno-zachodnim. Tieling leży u wierzchołka trójkąta.

Jeżeli czytelnik ma w świeżej pamięci alternatywy, któreśmy wczoraj na tem miejscu opisali, to zrozumie odrazu, że jedyna szansa Kuropatkina może leżeć w niemożności oskrzydlenia go w zaznaczonym trójkącie przez generałów Nogiego i Kurokiego — z równoległym parciem od południa-zachodu przez gen. Nodzu. Czy jednak istnieje ta niemożność, pozostaje do zobaczenia. W najlepszym dla Rosyan razie, pozostaje pytanie:

gdzie wojska Kuropatkina szukać będą schronienia?

Jeżeli dobrze pojmujemy naczelną plan Japończyków, to marszałek Ojama nie ma zamiaru pozostawić nieprzyjacielowi na przyszłość swobody kierunku jego odwrotów.

Przedewszystkiem chodzi o odparcie Kuropatkina od linii komunikacyjnych z Charbinem. Ta akcja odbywa się w tej chwili. Czy Kuropatkin pójdzie do Władystoku?

W Petersburgu mówi się już tylko o przyszłej kampanji. Przyjęto tam hiobowe wieści mukdenskie z pewną rezygnacją, bo powiedziano sobie, że Kuropatkin, skrupowany dotychczas względami na Port Artura, ulegał zawsze konieczności, był zmuszony działać według planów, pozbawionych istotnie strategicznej wartości. Teraz Rosyanie postanawiają, aby tak powiedzieć, rozpocząć na nowo i uderzyć na Japończyków tam, gdzie są ich najsłabsze strony. Podobno więc plan ma polegać na odwołaniu do Charbina i na urządzeniu we

Władystoku podstawy przyszłej kampanji zdobywczej.

Kodzie podmorskie mają grać główną rolę w tym planie, mają przeszkadzać japońskim operacjom morskim — nawet jeżeli Rozdiestwieństwu nie uda się znieść lub fatalnie osłabić floty admirała Togo... Jest mowa o zarządzeniu już wysłaniu do Charbina nowej armji 400.000. Wprawdzie wiadomo w Petersburgu, że Japonia gotowa jest i może postawić milion wojska w polu, ale carat jest zdecydowany poświęcić lat kilka czy nawet kilkanaście na wojnę, która... musi ewentualnie skończyć się na korzyść Rosji. To też

kapitan Klado rozpoczął ponowną kampanję na szpaltach „Now. Wremia“, nowołując do natychmiastowego budowania i zakupu nowych okrętów — pancerników, krążowników, torpedowców, przedewszystkiem zaś statków podwodnych.

Tymczasem jeden z petersburskich generałów wyłał się przed korespondentem „Echo de Paris“ z następującymi żalami: „Kuropatkin nie może już podjąć akcji zaczepnej. Nawet gdyby to uczynił, to, mając tylą fatalnie zagrożone przez generałów Oku i Nogi, nacierających nań ze strony Sinmintin, o powodzeniu ani marzyć nie może. Mukden jest stracony, ewakuacja jego nastąpi lada dzień, bank rosyjsko-chiński już został przeniesiony do Tielingu, może do Charbina. Nie mamy już zgola

żadnej nadziei, chyba tylko w cudzie, a niestety, cudy się na wojnie nie dzieją. Ewakuacja Mukdena i Fuszunu, to cios dla nas okropny, bo nie mówiąc o straconym uroku wobec Chińczyków, stracimy olbrzymie zapasy, a nie będziemy mogli zaopatrywać się ani w żywność z Sinmintin, ani w węgiel z Fuszunu. Co jest jeszcze okropniejsze, to ta bierność Kuropatkina, który mając ogromną armję, potrafił... nic nie robić, dopuścił, że go otoczono i zadano mu haniebną klęskę. Jakież serce krwawiące błędy sprawiły, że armia 400.000 znów okazała się tylko bezduszną, niedoleżną masą?“

MAŁY FEJLETON.

L. Andrejew. Fałsz.

(Dokończenie).

III.

Ze zgrzytem zębów domagałem się, groziłem.

— Odkryj mi prawdę!

Z chłodną jak śnieg twarzą, z podniesionemi ze zdziwienia brwiami, pod któremi zawsze zagadkowo czerniała niezgłębiona żrenica, pytała się mnie:

— A czyż ja ci kłamie?

Wiedziała, że nie mogę dowieść jej kłamstwa, i że wszystkie ciężkie massywne twory indagacyi, mogą być jednym jej słowem zburzone — jeszcze jednym kłamliwym słowem. — Czekalem jego — nie schodziło jej z ust, powierzchniowo, błyszczące kolorami prawdy a ciemne w swej głębi.

— Ja ciebie kocham. Czyż nie całkiem jestem twoją?

Byliśmy daleko za miastem, przez ciemne okna widzieliśmy śniegiem zasłane pole. Nad niem i w okoto panowała nieprzenikniona ciemność, nieruchoma, milcząca, tylko ono świeciło czystem światłem jak twarz umarłego w ciemnościach.

Jedna świeca paliła się tylko w dużym mocno opalonym pokoju, na czerwieniejącym płomieniu odbijało blade światło martwego pola.

— Jakkolwiek ciężką będzie prawda, ja ją wiedzieć muszę. Gdy ją poznam, może umrę, ale lepsza śmierć od nieświadomości. W objęciach, w pocałunkach twoich ja czuję fałsz. W twoich oczach go widzę. Odkryj mi prawdę — a na zawsze odejdę — mówiłem jej.

Ale ona milczała, spojrzaniem chłodno badawczem wnikała w głębi wnętrza mego, wykręcała duszę z ciekawością ją rozpatrując. Wtedy krzyknęłam.

— Odpowiadaj, albo cię zabiję!

— Zabij! — odpowiedziała spokojnie. — Tak strasznie nudno żyć czasem... Ale czy sądzisz, że straszac, dobijesz się prawdy?

Wtedy padłem na kolana. Tuląc jej dłoń, płacząc, błagałem ją o litość i prawdę.

— Biedny! — powiedziała, kładąc rękę na moje włosy. — Biedny...

— Ulituj się — błagałem. — Ja tak strasznie żądny jestem prawdy.

I patrząc na jej białe czoło, myślałem, że prawda tam, za tą cieniutką ścianką, i szalenie mi się chciało zerwać czaszkę, żeby prawdę ujrzeć.

A tu pod białą pierśią, bije serce — i szalenie chciało mi się rozszarpać pierś, żeby choć raz zobaczyć nagie serce ludzkie.

Ostro i nieruchomo stał złoty płomyk dopalającej się świecy, a ciemniejące ściany, rozstępować się zdawały, i tak czuło się ciężko, samotnie, tak straszno.

— Biedny — mówiła ona. — Biedny.

Drgnął, chyłąc się złoty płomyk, potem stał się niebieskim. Potem zgasł — ciemność nas objęła. Nie widziałam ani twarzy, ani oczu, ręce jej otaczały moją

głowę, i wtedy nie czułem fałszu. Zamknawszy oczy, przestałem myśleć, żyć, przejmując się ciepłem jej rąk, które było dla mnie prawdziwym. W ciemności dźwięczał szept jej trwożny i dziwny.

— Obejm mnie, mnie straszno.

Znowu cisza, i znów cichy pełny bojaźni szept:

— Ty żądasz prawdy, a czyż ona mi samej znana? I czyż ja jej poznać nie chcę? — Obroń mnie. O, jak się boję! Otworzyłem oczy. Pobladły mrok pokoju ze strachem uciekał od wysokich okien, tuląc się u ścian, chowając w kąty.

W okno zaglądało coś olbrzymiego, trupio białego. Zdawało się, że czyjeś martwe oczy szukają nas, obejmując swem lodowatym spojrzaniem.

Drżąc, tuliłiśmy się do siebie, a ona szeptała:

— O, jak straszno!

IV.

— Zabiłem ją. Zabiłem, a kiedy ciężka płaska massa leżała pod oknem, za którym świeciło martwe pole, stanąłem na pierś jej i głośno się roześmiałem. Nie był to śmiech waryata, o nie! Śmiałem się, bo mogłem oddychać równo i lekko, bo mi było wesoło, spokojnie i pustą, z serca spadł robak, który je toczył.

Nachyliwszy się, zająłem w jej martwe oczy. Duże, ładne światła, stały otwarte, podobne do oczu lalki woskowej, — także okrągłe przyćmione, jakby czemś zaciągnięte. Mogłem je ruszać, zamykać, roztwierać, i wcale nie było mi straszno, bo w tej czarnej niezgłębionej żrenicy, nie było już demona fałszu i wątpliwości, który tak długo, tak chciwie pił krew moją.

Kiedy mnie zabrano, śmiałem się, a ludziom mnie otaczającym, wydało się to i straszne i dziwnie.

Jedni ze wstrętem się odwracali i odchodzili na bok; inni prosto, groźnie z wyrzutem na ustach, szli na mnie, ale kiedy spotykali wejrzenie moje jasne, pozornie wesołe, twarze ich bladły, a ziemia kroki ich zatrzymywała.

— Waryat, — mówili i zdawało mi się, że wyraz ten ich pociesza, bo pomaga do rozwiązania zagadki: jak kochający, mógł zabić ukochaną — i śmiać się. Tylko jeden wesoły grubas czerwono-licy, innego użył słowa, które uderzyło mnie i światło zamroczyło w oczach.

— Biedny człowiek! — powiedział on ze współczuciem, dlatego pewno, że był gruby i wesoły. — Biedny! — Sam nie wiem czemu, szarpnąłem się ku niemu. — Nie chciałem go naturalnie ani zabijać, ani ruszać, ale wszyscy ci nastraszeni ludzie, mając mnie za waryata i złoćniąc przerażili się jeszcze bardziej, że się znowu roześmiałem.

Kiedy wyprowadzili mnie z pokoju, w którym trup leżał, głośno i stanowczo powtarzałem, patrząc na wesołego grubasa:

— Ja szczęśliwy, ja szczęśliwy!

I to była prawda.

V.

Dawno bardzo, w dzieciństwie jeszcze, widziałem w zwierzyńcu panterę, która wielkie zrobiła na mnie wrażenie i na długo pochłonięła myśli.

Nie była podobna do innych zwierząt, które drzemały bezmyślnie, albo ze złością patrzyły na zwiędzających. Z kąta w kąt, po jednej i tej samej linii z matematyczną ścisłością chodziła ona, za każdym razem w tem samym miejscu zawracając, za każdym razem zaczepiając złocistym bokiem za jeden i ten sam metalowy pręt klatki.

Drapieżna, ostra jej głowa była spuszczone, oczy patrzyły zawsze przed siebie, ani razu nie zwracając się w bok.

Przed jej klatką dzień cały tłoczyli się ludzie, rozmawiając, hałasując, a ona cały czas chodziła, ani razu nie zwróciwszy się ku patrzącym.

Nie wielu się uśmiechało; większość poważnie, ponuro nawet patrzyła na ten żywy obraz ciężkiego, bez wyjścia rozmyślania i wdychając odchodziła.

Odszedłszy jeszcze raz, jakby nie rozumiejąc, pytając ku niej się oglądali i znowu wdychali — jak żeby było coś wspólnego w losach ich wolnych ludzi i nieszczęśliwego, więzionego zwierzęcia.

I kiedy później ze mną dorosłym, ludzie i pisma zaczęły mówić o wieczności, wspominałem panterę i zdało mi się, że już mi znana jest wieczność i jej męki.

W taką panterę się zmieniłem w mojej mrurowanej klatce. — Chodziłem i myślałem. Chodziłem zawsze po jednej linii, na ukos klatki, od kąta do kąta i po jednej krótkiej linii biegły myśli moje, takie ciężkie, jakbym nie głowę, ale cały świat nosił na swych ramionach. Tylko z jednego słowa on się składał, ale jakie to było wielkie, jaki złowieszcze słowo.

Fałsz — tak się wymawiało.

Sycząc, znowu wypełzało ono ze wszystkich kątów, obwijając moją duszę, przestając być małą żmijką, rozrastało się w olbrzymiego, błyszczącego, dzikiego węża. I gryzł, dusił mnie swemi żelaznymi sploty, a kiedy z bólu krzyzcze zaczynałem, wtedy z ust mych wypadał wstrętny, syczący, wężowy dźwięk, jakby w piersi mojej wily się tylko gady.

— Fałsz!

I chodziłem, dumalem, i w oczach moich szary asfalt podłogi zmieniał się w szarzącą przezroczyłą otchłań. Nogi przestawały czuć grunt, marzyło mi się, że szybuję nad mgłą i obłokami. I kiedy pierś moja wyrzucała syczący jęk, stamtąd — z dołu — z pod rozpywającej się, a nieprzepuszczalnej przepony zwołał się straszny dźwięk.

Tak powoli, tak giucho, jakby przez tysiąclecia

przechodził, i w każdej chwili, w każdej mgły cząsteczce tracił swoją siłę. — Wiedziałem, że tam — w dole — huczał, jak wiatr, co drzewa łamie, ale do mego ucha wchodził złowieszcym krótkim szepcieniem:

— Fałsz!

Ten podły szept wprawiał w oburzenie mnie. Uderzałem w kamienie nogą, krzyżąc:

— Niema fałszu! Ja fałsz zabiłem.

Umyślnie zwracałem w bok, bo wiedziałem, że mi odpowie. I odpowiadała wolno z głębi bezdennej otchłani:

— Fałsz.

Jak się okazuje, ja się strasznie omyliłem. Kobię zabiłem — ale fałsz zrobiłem niesmiertelnym.

Nie zabijajcie kobiety, nim prośbą, groźbą, ogniem nie wyrwiecie z jej duszy prawdy!

Tak rozmyślałem, chodząc z kąta w kąt klatki.

XI.

Ciemno i straszno tam, dokąd ona wniosła prawdę i fałsz — i ja tam pójdę. — U samego podnóża tronu szatana dopędzę ją, padnę na kolana, zapłaczę i powiem:

— Odkryj mi prawdę.

Boże, ależ to będzie fałsz. Tam mrok, próżnia wieków i wieczności i tam jej niema, nigdzie jej niema. A fałsz został. On niesmiertelny. Czuję go w każdym atomie powietrza, jak oddycham, wchodzi w pierś moją i szarpie ją, szarpie!

Co za szaleństwo być człowiekiem i szukać prawdy! Co za ból!

— Ratujcie mnie! ratujcie!

Tłum. H. DYNOWSKA.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi: członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kołach miejscowych oraz we Lwowie w Galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie Zaliczkowej (Hetmańska 12).

Wiadomości bieżące.

— **Z akademii rol. w Dublinach.** Profesorem hodowli zwierząt w akademii rolniczej w Dublinach zamianowany został dr. Henryk Mańkowski, adiunkt akademii weterynaryi we Lwowie.

— **Powszechnie wykłady uniwersyteckie.** — Dziś W piątek, dnia 10 bm. asystent uniwersytetu Wł. Żłobicki: „Wiek pary i elektryczności“. Część II (z doświadczeniami.) Zakład fizyczny uniwersytetu. Ulica Długa l. 8. — Początek o godzinie 7:30 wieczorem. — W sobotę, dnia 11 b. m. Doc. prywatny uniwersytetu dr. B. Mańkowski: „O wychowaniu domowym“, Część III. Sala XIV uniwersytetu II p. ulica św. Mikolaja l. 4. — Początek o godzinie 7:30 wieczorem.

— **Szkoła Nauk Politycznych** (gmach Skarbkowski) dziś w piątek d. 10 b. m. o godz. 7 wieczorem wykład ks. kan. ks. Sapięhy: „Historia kościoła katolickiego w ziemiach polskich w stuleciu XIX“.

— **Kolonia rymanowska.** Z powodów od komitetu niezależnych walne zgromadzenie Towarzystwa Kolonii rymanowskiej nie odbędzie się 11 bm. O przyszłym terminie walnego zgromadzenia komitet zawiadomi niebawem.

— **Przemysł artystyczny.** Dla pań został otwarty we Lwowie kurs prywatny malowania na porcelanie. Zgłoszenia przyjmuje z grzecznością dyr. Majerski w szkole wydziałowej im. Królowej Jadwigi.

— **Wieczorki i zabawy.** Dnia 19 marca odbędzie się pod przewodnictwem Wandy ks. Czartoryskiej w salach Kasyna miejskiego raut paniński celem zebrania funduszu na zakupno odzieży i bielizny dla ubogich i chorych.

— **Teatry. Teatr miejski:**

W piątek 10 bm. po raz 4-ty: „Apajune duch wodny“ operetka w 3 aktach K. Millöckera.

W sobotę 11 bm. po raz czwarty: „Ijola“, dramat w czterech aktach, z czasów średniowiecza, napisał Jerzy Zuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warsz. W przedstawieniu biorą udział panie: Solska (rola tytułowa), Gostyńska, Kozłowska, Zielińska, Sławińska; pp. Adwentowicz, Solski, Chmieliński, Jaworski, Antoniewski, Brzozowski, Wysocki, Kliszewski i inni.

W niedzielę 12 bm. o godzinie 3½ popołudniu (wznowienie): „Wenecja w Paryżu“, operetka w 3 aktach, a 4 odsłonach Jakuba Offenbacha.

W niedzielę początek wyjątkowo o godz. 7 wieczorem po raz dziewiąty: „Ponad siły“, sztuka w 2 częściach a w 6 odsłonach Bjoernstjerne Bjoernsona, przekład Jana Kasprowicza.

W poniedziałek 13 bm. po raz piąty: „Apajune duch wodny“, operetka w 3 aktach K. Millöckera.

We wtorek 14 bm. po raz piąty: „Ijola“, dramat w 4 aktach, z czasów średniowiecza, napisał Jerzy Zuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warszawskich.

We środę 15 b. m. po raz pierwszy: „Syn marnotrawny“, pantomina w 3 aktach Michała Carré, muzyka Andrzeja Wormsera, orz. „Pożegnana kolacya“, komedia w 1 akcie Art. Schnitzlera, przekład na język francuski Maurycego Vaucaire. Tylko jeden występ Charlotty Wiehé i jej „Tow. artystów francuskich“ z Paryża pod dyr. pp. Alcine Leblanc i Henryka Berény.

— **„Sokół“ wobec wypadków w Królestwie.** Przewodnik gimnastyczny „Sokół“, organ Związku Towarzystw Sokolich w zaborze austriackim, umieścił na rzele numeru marcowego znane oświadczenie prasy pol-

skiej w sprawie ostatnich wypadków w Królestwie polskim z następującym komentarzem:

„W dziennikach polskich umieszczono w dniu 14 lutego 1905 jednostronne oświadczenie w sprawie obecnych wypadków w Królestwie polskim. Umieszczamy je w organie naszym, jako w czasopiśmie polskim, nie dlatego, jakobyśmy chcieli sprzeniewierzyć się obowiązującej nas zasadzie trzymania się zdale od polityki — a polityczne znamiona tego oświadczenia nie dadzą się zaprzeczyć — ale dlatego, że oświadczenie to jest także na wskroś narodowe, a Sokolstwo nasze było, jest i nie przestanie być stowarzyszeniem wyłącznie narodowym, obowiązaniem i uprawniomem zaznaczać swe stanowisko wobec myśli i prądów, które w danej chwili przenikają społeczeństwo polskie. Otwarcie i śmiało wystąpilibyśmy przeciw tym prądom i myślom, gdyby obce były Sokolstwu, solidarni i karni rejestrujemy je w organie sokolim, nabywszy przeświadczenia, że czytelnicy nasi przyjmą je i odczują jako swoje. Oprócz oświadczenia, o którym wyżej mowa, umieszczamy także rezolucję, uchwaloną na wiecu, odbytym 14 lutego 1905 r. we Lwowie.“

— **O statystykę sokolą.** W numerze 15-tym naszego pisma podaliśmy za „Przewodnikiem gimnastycznym“ statystykę „Sokoła“ w zaborze austriackim. Z powodu niedokładności zestawień — szóstą część gniazd nie nadesłała odpowiedzi na kwestionaryusz „Związku“ — wypowiedzieliśmy parę cierpkich uwag o karność sokolej. Uwagi nasze wywołały na łamach organu sokolego dyskusję, w której pierwszy głos zabrał dr. X. F. W artykule wstępnym numeru lutowego, redaktor „Przewodnika“ powtórzył uwagi „Słowa Polskiego“ w całości a ocenił je w tych słowach:

„Oświadczenie powyższe umieszczone w przytoczonym jest naganą i skargą — niestety — nie pierwszą. Chociaż przyznaję słuszność twierdzeniu, że „ciągła nagana czyni małoduszny, ustawiczne skargi w końcu obmierzają a wieczne przepisy nużą i wywołują wymuszonosc“, to jednak rozpoczynam uwagi o statystyce naszej tem oświadczeniem, dlatego, że ono tym razem pochodzi — z zewnątrz. Czytaliście je zapewne, drohowie, na łamach najpoczytniejszego dziennika naszego i może wreszcie będzie ono przypomnieniem dla gniazd, które tego dotąd zrozumieć nie chciały lub nie umiały, że sokolstwo jako poważna instytucja narodowa pozostaje pod kontrolą całego narodu i że naród ma prawo żądać od nas, abyśmy zdawali mu dokładną sprawę ze swoich czynności, ze swoich sił, ze swego rozwoju. Naród chce i ma prawo chcieć widzieć tę karność, którą się chlubiemy i którą jako pierwszą swą cnotę przedstawiamy. Karność — w czym? w pochodach? w ćwiczeniach? To za mało. Potrzeba karności we wszystkim. A zatem w spełnianiu wszystkich obowiązków sokolich. Jednym z tych obowiązków — to otwarty, dokładny, punktualny raport składany narodowi — za pośrednictwem Związku“.

W dosadny sposób a ze znajomością rzeczy, autor przedstawił w dalszym ciągu artykułu znikomą wartość ostatniej statystyki sokolej, zganił niejasność a nie raz i nieszczerłość cyfr poszczególnych. W numerze marcowym „Przewodnika“ niepodpisany autor uzupełnia wywody dr. X. F., domaga się pewnych ulepszeń w prowadzeniu i zbieraniu statystyki.

Z zadowoleniem czytaliśmy te odgłosy uwag naszych i ich sprawiedliwą ocenę, ze szczerą zaś radością powitamy jako ich skutek, dokładną statystykę sokolą za rok bieżący.

— **Fundacya im. A. Mickiewicza.** W Towarzystwie nauczyli szkół wyższych, którego zarząd główny rezyduje we Lwowie, istnieje fundacya, utworzona ze składek nauczycieli szkół średnich. Z fundacyi tej otrzymują zasiłki wdowy i sieroty po nauczycielach. Zważywszy, że wielu nauczycieli u nas ginie na stanowiskach przed złożeniem egzaminu kwalifikacyjnego, że więc wdowy i sieroty po nich nie otrzymują żadnego zaopatrzenia, musimy przyznać fundacyi tej bardzo doniosłe znaczenie. Zasłużonym skarbnikiem tej fundacyi jest prof. Józef Zernecki, który w każdym numerze organu nauczycielskiego p. n. „Muzeum“ i w komunikatach rozsyłanych do dzienników podaje stan tej fundacyi. Wedle sprawozdania ostatniego z dnia 18 lutego b. r. stan fundacyi wynosi 25.598 kor. 16 h. Jakkolwiek Tow. nauczycieli szkół wyższych nadało tej fundacyi charakter niemal wewnętrzny i zbiera składki tylko od gron nauczycielskich, to jednak byłoby do życzenia, aby i szersze koła publiczności naszej zechciały o niej niekiedy pamiętać i poprzeć dobrą sprawę.

— **Ze Związku naukowo-literackiego.** Wczorajszy wieczór czwartkowy zagaił p. Edmund Naganowski bardzo ciekawym przemówieniem na temat „Kiedy człowiek jest stary?“ Zagajenie to podamy wkrótce w całości w „Słowie Polskim“, nie streszczamy go więc tutaj. W dyskusji zabierali głos: prof. uniw. dr. Józef Nusbaum, dr. E. Piasecki, dr. Fels, przewodniczący Wasilewski i prelegent. Z nich jedni rzucali światło na teoretyczną stronę kwestyi, inni — na praktyczną, a do wniosków w tym właśnie praktycznym kierunku zmierział prelegent w odczycie i powtórnym przemówieniu: kiedy my, Polacy, się starzejemy, dlaczego i jak zapobiedz przedwczesnemu starzeniu się?

Pora starości jest rzeczą indywidualną i nie da się ogólnym terminem oznaczyć. Można jednak tę porę opóźnić skutecznie przez porządne życie, regularne, umiarkowane i trzeźwe, tudzież przez ćwiczenie ciała (chodzenie, gry i zabawy) na wolnym powietrzu. Na ten ogólny wniosek wszyscy się zgodzili, a nie było między słuchaczami chyba nikogo, kto by z tej ciekawej dyskusyi nie wyniósł korzyści praktycznych.

— Postowie polscy u ambasadora niemieckiego.

Czytamy we wczorajszej „Gazecie Narodowej“: „Kraży w Wiedniu pogłoska, że po napaściach ministra pruskiego na kraj nasz, dwóch posłów polskich uznało za właściwe pójść w Wiedniu na wieczór do ambasadowa niemieckiego. Wobec faktu, że podczas przyjęcia cesarza w Poznaniu, całe poważne społeczeństwo polskie usunęło się od udziału w temże przyjęciu i że nikt z posłów polskich na dworze berlińskim nie bywa, utrzymywanie stosunków z ambasadą niemiecką jest w wysokim stopniu niewłaściwym. Cieszyłoby się też, gdyby rzeczona pogłoska okazała się nieprawdziwą.

„Jeśli jest prawdziwą, wówczas nie może służyć za wymówkę, że się niechęci politycznych nie przenosi na pole towarzyskie. Przyjęcia w ambasadzie niemieckiej nie mają bowiem charakteru towarzyskiego, ale naturę czysto oficjalną. W normalnych czasach udział Polaków w takich recepcjach byłby niestosownym, a coś dopiero po napaści na Polaków, którą trudniła się cała Europa i reklamacyi hr. Gołuchowskiego! Jakież wyobrażenie o godności i takcie tych ludzi mieć będzie ambasador niemiecki? Bardzo ucieszyłoby się wyjaśnieniem tej sprawy i zaprzeczeniem powyższej pogłoski.“

— **Zamówienie do Frankfurtu** otrzymała tutejsza fabryka chemiczna „Tlen“ na wyrabianie przez siebie t. zw. kąpiele „słono-gazowe“. Mianowicie pewna tamtejsza firma, zwróciła się sama do „Tlenu“ z oświadczeniem, że w Frankfurtcie się dopytują o takie kąpiele, że wielu osobom one pomogły, firma więc owa chce takie kąpiele wprowadzić w handel. Nastąpiły pertraktacje, których wynikiem było, że firma frankfurcka zamówiła od razu znaczną partycję kąpiele słono-gazowych, zapłaciła za nie gotówką i to po bardzo dobrej cenie, a nadto wzięła na siebie obowiązek reklamowania wyrobu w inseratach pism niemieckich. Jest to fakt bardzo pochlebnie świadczący o lwowskiej fabryce, której złożono w ten sposób świadectwo, że jest w stanie skutecznie i dobrocią wyrobu i ceną konkurować z towarem niemieckim. Kąpiele, które wywołały takie zainteresowanie w Frankfurtcie mają i u nas wielkie powodzenie. W zeszłym roku fabryka sprzedała ich około 10'000 sztuk, w tym roku można się spodziewać niemal podwojenia produkcji.

— **Ostrzeżenie.** Otrzymujemy list następujący: Przed kilku dniami wyczytałam w „Słowie Polskiem“ wiadomość, że komisarz pograniczny i radca policyjny Mädler z Bytomia, zaprasza w jakiejś sprawie do Prus świadków z okolicy Wadowic. Należy ludzi przestrzegać, bo M. jest znanym prowokatorem i ma na swem sumieniu wprost zbrodnie. Opowiem pokrótce jedną sprawę. W roku 1900 toczył się w Bytomiu jakiś proces, w którym jako świadkowie występowali trzej Królewianie. Jeden z nich zamożny obywatel mieszczanin, nazywał się Nowicki, drugi Gajdlík, nazwiska trzeciego nie pomnę. Po pewnym czasie odebrali oni zawiadomienie prywatne od Mädlera, iż wypłacono im za mało świadkowskiego i mają się po dalszą wypłatę zgłosić. Dwaj z nich przybyli istotnie do Bytomia i wpadli w ten sposób w przygotowaną zasadzkę. Trzeciego uwięził Mädler na terytorjum Królestwa, przy pomocy policyi moskiewskiej. Wytoczono im proces o krzywoprzysięstwo, choć trudno było oznaczyć, dla jakiego powodu, bez żadnych osobistych korzyści, mieli się tego dopuścić. Mimo dzielnej obrony adwokatów i całej masy brudów niem., które wyszły na zewnątrz, zasądzono każdego z nich na kilkoletnie więzienie. Jeden z nich Gajdlík obciążony kajdanami zbiegł w czasie transportu, kilkotygodniowy przytułek dał mu pievien górnik, ale po pewnym czasie dostał się z powrotem w ręce władzy pruskiej. Zdaje mi się, że z tych nieszczęśliwców żaden dotychczas więzienia nie opuścił. Prokurator dopominał się największej kary, „bo w naszym „hoch kultiviertem Lande“ musimy się bronić od tego rodzaju obcych naleciałości“.

W roku 1901 młody jakiś człowiek przybyły z Krakowa, został przytrzymany w Sosnowcu przez władzę pruskie. Przy rewizji znaleziono w kufrze jego książki przeznaczone dla Królestwa. Nieszczęśliwiec mający już jakieś dawne obrachunki z Moskalami, błagał daremnie, aby go podług prawa wydalono z powrotem do Galicji. Mädler zupełnie bezprawnie wydał człowieka tego Moskałom. Przykładów podobnych coraz więcej. Nikt z Galicyan nie powinien wyjeżdżać do Prus jako świadek.

— **Zniknięcie urzędnika magistratu.** Od kilku dni obiegła po mieście pogłoska o tajemniczym zniknięciu jednego z urzędników miejskiej Izby obrachunkowej. Zniknięcie to łączono z jakimiś nieporządkami i defraudacyami. O ile sprawdziliśmy, sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 5 lutego adjunkt Izby obrachunkowej p. K. wyjechał za jednodniowym urlopem do Przemysła do swej matki. P. K., który przebył właśnie influencję, był w jej następstwie chory na gardło i opowiadał kolegom, że wyjeżdża do Przemysła, aby tam zasięgnąć porady znajomego lekarza, ewentualnie uda się na klinikę krakowską. Po kilku dniach nadszedł od p. K. z Przemysła list, w którym donosił, że zachorował tam i będzie musiał dłużej się zatrzymać. Gdy jednak nieobecność jego zbyt się przeciągała zapytał jeden z kolegów listownie matkę p. K. jaki jest stan zdrowia chorego. Na to nadeszła odpowiedź, że p. K. był tylko jeden dzień w Przemysłu i odjechał w kierunku Krakowa. Wobec tego kolega p. K., od którego odnajmował mieszkanie, kazał w obecności świadków otworzyć pokój p. K. W pokoju nie znaleziono zupełnie ani gardereby ani papierów, które p. K. widocznie już przed swym odjazdem

gdzieś wysłał. Dopiero wczoraj nadeszła wiadomość z Krakowa, że przed kilku dniami znaleziono tam na ulicy nieprzytomnego młodego mężczyznę, którego rysopis zgadza się mniej więcej z rysopisem p. K. Mężczyznę tego umieszczono w szpitalu św. Łazarza na oddziale dla chorób zakaźnych, gdzie dotychczas nie odzyskał przytomności. Dzisiaj wysłano do Krakowa fotografię p. K. dla sprawdzenia tożsamości osoby, z prośbą o telegraficzną odpowiedź, która powinna już jutro nadejść.

Co było powodem zniknięcia p. K. jest dotychczas niewyjaśnionem. O defraudacyi niema mowy. Tak w izbie obrachunkowej, jak i w towarzystwie urzędników i sług gminy i w towarzystwie „Rodzina“, gdzie p. K. pracował znaleziono wszystko w największym porządku. O ile przypuszczają koledzy, powodem tego mogą być tylko jego stosunki osobiste i rozstrój nerwowy, jaki u pracowanego p. K. w ostatnich czasach zauważono.

— **Kronika policyjna.** W ul. Szpitalnej pod l. 20 rozbito ubiegłej nocy strych stolarza p. Józefa Stinzinga i skradziono 11 koszul męskich znaczonej S. E. i S. C. Cztery koszule damskie znaczone E. E. i F. E., dwie bez znaków, koszule haftowane i kaftaniki, tudzież inną bieliznę znaczoną S. S. Bielizna ta była daną do prania przez rozmaite osoby, prócz tego skradziono także znaczną ilość bielizny damskiej na szkodę p. Pauliny Kisz. — W ul. Kazimierzowskiej pod l. 45 porozbił wczoraj jakiś chłopak szpiżarki lokatorów, stojące w kurytarzach i pokradł rozmaite wiktuały. — W ul. Karola Ludwika aresztowano notorycznego złodzieja, mającego zakazany pobyt we Lwowie, Stanisława Wyszyńskiego, który uwił się tam między publicznością w nadziei łatwej zdobyczy. — Szewcowi Chaimowi Padernachtowi, zamieszkałemu w ul. Żółkiewskiej pod l. 131 skradziono dwa sztydel, które wisiały na ścianie domu. — Kupcowi Samuelowi Finklowi skradziono podczas przewozu z dworca znaczną ilość masła. — Parobek Stanisław Nowak zbiegł ze służby u rzeźnika p. Jana Grabowskiego. — Z pracowni p. Stanisława Białowasa, zbiegł terminator Bronisław Pawlewski sprzeniewierzywszy 7 koron. — Fryzjer p. Zygmunt Głasił, zamieszkały w pasażu Hausmana, oskarżył swych czeladników: Jana Lisowskiego i Karola Diamanda, iż ci, mszcząc się za wydalenie ze służby, odmawiają mu gości i rozpuszczają o żonie jego oszczercze wieści, jakoby zajmowała się przechowywaniem kradzionych rzeczy. — W pensyonacie p. D'Endel przy ul. Akademickiej poczęły ginąć w niewytłumaczony sposób najrozmaitsze rzeczy i przybory do pisania a nawet gotówka, zarówno uczniom jak i nauczycielkom. Podejrzenie padło na służącą Annę Łechniuk, u której znaleziono faktycznie cały zapas ołówków i rozmaite rzeczy skradzione w mieszkaniu p. D. i pensyonacie.

— **Znaleziono.** W ul. Leona Sapiehy znaleziono książkę służbową Pauliny Steckel, zameżnej Ilkiewicz, świadectwa i metrykę. — Do mieszkania p. Józefa Matejczyka przy ul. Bema pod l. 7 przybłąkał się biały piesek rasy „szpiców“ i jest tam do odebrania. — Mały czarny koń przybłąkał się do mieskiego składu węgla na dworcu czerniowieckim i jest tam do odebrania.

Zgubiono. P. Katarzyna Szeremeta zgubiła w dorozce nr. 275 torebkę, zawierającą pulares z 10 koronami i dwie chusteczki do nosa.

□ **Powszechne Wykłady Uniwersyteckie na prowincyi.** W niedzielę dnia 12 bm.:

Brody: Prof. uniwer. dr. K. Twardowski, „Co to jest filozofia i poco się jej uczymy“.

Delatyn: Doc. pryw. uniw. dr. B. Mańkowski, „Nasze wady narodowe“.

Drohobycz: Asyst. uniw. W. Żlobicki, „O telefonach“ (z doświadczeniami).

Kalusz: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki, „Plantacje kawy w Brazylii“ (z obrazami świetlanemi).

Kołomyja: Prof. szkoły realn. B. Duchowicz, „O fałszowaniu środków żywności i łatwych sposobach wykrycia fałszowań“ (z doświadczeń).

Przemysł: Doc. pryw. uniw. dr. E. Biernacki, „Co to jest choroba“ (z obraz. świetln.).

Sambor: Dyr. gimn. I. Szafran, „O Irydyonie Krasieńskiego“.

Sanok: Doc. pryw. uniw. dr. B. Gubrynowicz, „Współczesna powieść historyczna w Polsce“.

Stanisławów: Prof. uniw. dr. J. Zakrzewski, „O temperaturze i termometrach“ (z doświadczeń).

Strzyż: Prof. szk. realn. A. Cehak, „O Janie Kasprowiczu“.

Tarnopol: Prof. gimn. J. Nowacki, „Hygiena skóry“.

Żłoczów: Doc. pryw. uniwer. dr. K. Wojciechowski, „O powieściach Bolesława Prusa“.

□ **Buczacz.** Dwa z a b ó j s t w a. W ostatnich dniach było kilka wypadków zabójstw, których powodem była wódka. Pierwszy taki wypadek zdarzył się onegdaj w Sorokach podczas wesela. Dwaj bowiem goście weselni, pokłóciwszy się ze sobą w chacie, wyszli na podwórze już dobrze podpici. Wtedy jeden z nich pochwycił kamień i tak silnie uderzył w głowę swego przeciwnika H. Wyciągałskiego, że ten w kilka godzin wyzionął ducha. Zabójcę aresztowano. Drugi wypadek zaszedł w Trybuchowcach. Włościanin tamtejszy, M. Kuzyk dał drugiemu faktornemu 10 koron za wyszukanie kupca na grunt. Ponieważ jednak wnet żał mu się zrobiło za tą piątką — żądał zwrotu. Ów, nazwiskiem Kiryłow nietylko nie oddał, ale owszem, domagał się jeszcze 20 koron od Kuzyka. Aby sprawę zakończyć, poszli — jak zwykle — do karczmy. Tam pozornie przyszło między nimi do porozumienia i zgody, tak, że w najlepszej harmonii, już dobrze podchmieleni, opuścili

karczmę. W drodze jednak podstępny Kiryłow napadł na swego towarzysza, powalił na ziemię, a powalonego tak skopał, po głowie i twarzy podkutymi obcasami, że tenże na drugi dzień umarł. W dwa dni żandarmerya przyaresztowała Kiryłowa, a dokonana równocześnie sekcya potwierdziła przypuszczenia sądu.

Morderstwo czy przypadek. Dnia 4 bm. znaleziono w lesie jaźłowieckim między Porchową a Browarami zwłoki włościanina Antoniego Wierzbickiego z Browarów. Trup był cały zmoczony, jakby z wody wyjęty, a do tego bez kożucha. Zachodzi tu więc obawa, czy tu nie popełniono morderstwa, połączonego z rabunkiem. Przeprowadzona nazajutrz sekcya nie wykazała jednak żadnych znaków na ciele, lecz raczej śmierć wskutek zamarznięcia. Zmarły bowiem w kilka godzin przed śmiercią był mocno pijany i w tym stanie po drodze przysiadł się na przejeżdżającą furę. Ponieważ jednak pokłócił się na razie z innymi pasażerami, przeto wysiadł i szedł dalej pieszo przez rzekę Strypę. Prawdopodobnem jest, że wpadł w wodę, a po wyjściu uszedłszy kilkaset kroków zamarzł. Z zamarzniętego ściągnął może później ktoś kożuch. O ile te przypuszczenia są uzasadnione, bliższe śledztwo dopiero wyjaśni.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj w Bobulincach przy czyszczeniu maszyny. Robotnik tamtejszy M. Szkotnicki, wchodząc po drabinie do głębokiego dołu, gdzie znajdowała się pompa, spadł nagle i w tej chwili został pochwycony żelazną osią za głowę tak silnie, że oś zdarła mu całą skórę z głowy razem z włosami począwszy od karku aż do czoła, równocześnie przytłukła i wgniotła głowę aż do ziemi. Dopiero na czole zatrzymała się, wyłamując nieszczęśliwemu kawał kości czołowej aż do mózgu. Widać, że głowa i czaszka były silne, skoro cała maszyna stanęła. Gdy zdziwieni inni robotnicy tą nagłą przeszkodą w ruchu zajrzeli w dół, zobaczyli nieszczęśliwego swego towarzysza oskałpowanego żywcem i krwią zbroczonego. Wydobyty robotnik przewieziony został do tutejszego szpitala, gdzie nietylko nie umarł — tak okropnych ran, ale nadto udało się tutejszym lekarzom trepanacya czaszki, i naciągnięcie i przysycie skóry, tak, że za kilka tygodni wyjdzie zdrów. Wypadek ten i cała operacya, nader niebezpieczna, budzi w sterach lekarskich wielkie zdumienie.

□ **Przemysł.** Zapóźno. W dwa dni po rozprawie przed trybunałem przysięgłych Eudoksyi Schenbornowej, którą na podstawie werdyktu przysięgłych uznano winną zbrodni podpalenia i skazano na 5 lat ciężkiego więzienia, trzech z sędziów przysięgłych, zasiadających podówczas na ławie, oznajmiło obrońcy Schenbornowej, że żałują obecnie wraz z innymi przysięgłymi zatwierdzenia pytania stanowiącego o winie, ponieważ później nabrali przekonania, iż Schenbornowa — podpałała chatę w obłądnie. Żądali także, aby obrońca tę ich pomyłkę podał do wiadomości sądu. Zapóźno; wyrok stał się prawomocnym, skazana rozpoczęła karę. Może lekarz w domu kary dla kobiet zbada stan umysłowy Schenbornowej, a gdy sprawdzi pomieszczenie umysłu na tle paralizy starczej, zda o tem sprawę władzy właściwej. Wtedy mógłby zapadły wyrok być zniesionym.

Balkawalerski w dniu 2 bm. stanowią punkt kulminacyjny karnawału. W sali ratuszowej, przyzdobionej z wielkim smakiem, zebrało się nader licznie doborowe towarzystwo z miasta i okolicy. Paniom rozdawał komitet karnety w formie wachlarza, ozdobionego słonecznikami. O godzinie 10 rozpoczęto tańce. Do pierwszego kadryla stanęło par 74, w kotylinie naliczono 86 par. Z pomiędzy pań były panie: Splawska, Sonntagowa, Linkowa, Kotkowska, Romanowska, Ritterszildowa, Sengierowa, z panien panny: Kieszkowska, Ziemiańska, Gładyszowska, Splawska, Madejska, Zajączkowska, Wysocka, Solecka i Seidler ze Lwowa. Tańczono do 6 rano. Pogratulować komitetowi.

Jarmark na dochód Towarzystwa „Szkoły Ludowej“ odbędzie się w sali „Sokola“ 12 bm.

Zabity przez pociąg. W nocy z 7 na 8 b. m. robotnik kolejowy Bratuś, zatrudniony przy układaniu szyn na torze między Przemysłem a Żurawicą, został przejechany pod „Szeibówką“ przez pociąg towarowy nr. 171. Pociąg ten toczył się torem niewłaściwym, ponieważ wskutek wykołowania pociągu osobowego na dworcu kolejowym w Przemysłu, przychodzącego ze Lwowa o g. 8½ w nocy, przerzucono pociąg towarowy. Bratuś szedł tą stroną toru, która powinna być wolną. Nieszczęśliwy poszarpany w kawały, zginął na miejscu; pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieciak.

Podziękowanie.

Nie będąc w możności osobiście podziękować Tym wszystkim, którzy z powodu zgonu mej najdroższej matki śp. Franciszki Kaczyńskiej wyrazili mi współczucie w tak ciężkim ciosie i oddali ostatnią posługę zmarłej, na tej drodze zasylam szczerę „Bóg zapłać“.

Jan Kaczyński.

Róża Ameis
Tuchów

Edward Abraham
Pilźno

zareczeni.

Jubileusz. Wiedeńska firma słynnej na świat cały firmy Henryk Mattoni Giesshübl Sauerbrunn, obchodziła 1 marca 40-letni jubileusz istnienia, z którym był równocześnie połączony jubileusz 40-letniej pracy zasłużonego prokurzysty pana Emila Wille.

Nie należy poddawać się strachowi, kiedy kogoś niemita choroba nawiedzi, lecz być tyle przezornym, i mieć w zapasie dobry, wypróbowany środek domowy, aby go w razie potrzeby natychmiast móc użyć. Polecony przez lekarzy i na wielu wystawach odznaczony Fluid Fellera działa w sposób usmierzający ból, łagodzący kurcze, rozpuszczający flegmę, pobudzający apetyt i trawienie, a w wypadkach darcia w członkach, bólów mięśniowych, kłócia w boku, cierpień reumatycznych, postrzału, bólów głowy i zębów tudzież oczu oraz wielu innych bólów obolale i osłabione chorobą części ciała odzyskują siłę i zdrowie już po krótkim wcieraniu. 12 małych lub 6 flaszek podwójnych wysyła za 5 kor. opłatnie jedyny wytwórca nadworny aptekarz Eugeniusz v. Feder w Stubicy, Centrala nr. 266 (Kroacya).

Skrutynium wyborów do Rady m.

Skrutynium do Rady miejskiej postępuje niespodziewanie szybko dzięki energii komisji skrutacyjnych. Prócz tego przewodnicy niektórych komisji zastosowali wynalazione przez siebie metody, skracające znacznie robotę. I tak prof. dr. Pawlewski do przeglądu powtarzających się w kółko list, użył rzeczywiście koła zdjętego z roweru, na którym poprzymocowywano listy. Szczególnie skutecznym, choć bardzo prostym okazał się system członka komisji w sali IV, innego profesora politechniki dra Dziwińskiego, polegający na tem, że obliczanie głosów zaczęto od nazwisk wykreślonych i dopisanych tak, że nazwiska, pozostałe na drukowanych listach na końcu niejako „same się obliczyły”. Dzięki temu, komisya z sali IV, do której należeli pp. Wład. Gubrynowicz (przew.) Paszkudzki Miecz., radni Schleyen i Thom, wreszcie redaktor Wasilewski, już wczoraj ukończyła swą robotę, wyprzedzając w pośpiechu i pracowitości wszystkie inne komisye.

Wynik głosowania w tej sali jest następujący: Oddano głosów ważnych 1231, większość absolutna 616 głosów.

Ponad tę absolutną większość otrzymali: 1) Prof. dr. Roszkowski 1136 gł., 2) radca dr. Gaberle 1116, 3) Schayer 1109, 4) Baczewski 1101, 5) prymaryusz dr. Pisek 1088, 6) Blumenfeld 1067, 7) rektor dr. Szpilman 1035, 8) pos. dr. Duleba 1083, 9) A. Dziukowski 1045, 10) ks. kan. Lenkiewicz 1027, 11) pos. dr. Loewenstein 1053, 12) adw. dr. Reiss 991, 13) Epler 946, 14) dyr. Majerski 932, 15) prof. dr. Radziszewski 912, 16) radca ces. Gubrynowicz 895, 17) Justyn Lang 881, 18) wicepr. Ciuchciński 836, 19) Rapaport 849, 20) wicepr. Michalski 826, 21) dr. Biechoński 824, 22) Hingler 808, 23) dr. Mahl 795, 24) dyr. ban. dr. Adam 792, 25) pos. dr. Byk 783, 26) Jonasz 787, 27) Neuman 774, 28) Seltenreich 776, 29) inż. Rawski 769, 30) Szydłowski 741, 31) Lerski 717, 32) sekr. Izby h. Stesłowicz 720, 33) Friedrich 707, 34) Mikuliński 702, 35) dr. Battaglia, dyr. Zw. pols. 692, 36) Podłowski 694, 37) prof. dr. Ciesielski 674, 38) Gorgosz 661, 39) Łukawski 647, 40) Hauser 631, 41) Laskownicki 626, 42) Steczkowski 625.

Oprócz tych kandydatów wybrani zostali na okres 3 letni niemal jednogłośnie: ks. Dawidowicz, Hawranek, dr. Holzer i dyr. dr. Starzewski.

Ponieważ sala IV była mniej więcej „przeciętną”, od której np. sala I odstępować będzie nieco na korzyść komitetu miejskiego, a sala VI na korzyść opozycji, można więc z pewnym prawdopodobieństwem przypuszczać, jednakże bez żadnej pretensji do pewności, że wymienieni powyżej zostali wybrani. W takim razie zaś na 8 radnych odbyłoby się głosowanie ściślej, do którego przyszła podwójna liczba czyli 16 z pomiędzy tych, co otrzymali największą liczbę głosów poniżej absolutnej większości. Takimi w sali IV są kandydaci:

Walichewicz 613 głosów, Włodzimirski (chemik) 609, Schleicher 601, Barszczewski 592, dr. Feldstein 577, Dylewski (prez. sądu) 580, dr. Gerstman 572, dr. Caro (rabin), 565, dr. Mikolajski (lekarz, współpr. „Kurjera”) 557, Kozłowski 552, Ohly 558, Miłski (red. „Śmigusa”) 537, Łuczkiwicz 535, Loewenheck 500, Segeta 492, Czajkowski 476.

Kilka ostatnich nazwisk jest bardzo niepewnych, w ich miejsce bowiem łatwo dzięki nieznacznym wahaniom w innych salach mogą przyjść do ściślejzego głosowania: dr. Diamand (socyalista), który otrzymał 470 głosów, pos. dyr. Tomaszewski 465, wreszcie może także b. prezydent dr. Małachowski z 462 głosami. Innych kandydatów nie wymieniamy jako nie mających żadnej nadziei dojścia nawet do ściślejzego wyboru.

W sali I skończono już kontrolę wszystkich list i rozpoczęto wpisywanie do ksiąg, w sali II kontrolowania jeszcze nie skończono, w sali III skontrolowano 400 list miejskich, w sali V kończy się kontrolowanie listy, w sali VI skontrolowano dopiero jedną dziewiątą część list. Stanowczego wyniku skrutynium — jak powiedzieliśmy dziś jeszcze przewidzieć nie można. Co do niektórych kandydatów jednak dziś już jest pewnem, że nie przejdą.

Z poważniejszych kandydatów najwięcej kreśleni są pp. Małachowski (w jednej sali na 160 list kreślony jest 90 razy), Ohly, Gerstmann, Loewenheck, dalej bardzo kreślony jest Gorgosz, Czyżyk i inni.

Straszliwie kiereszowane są zwłaszcza listy komi-

tetu miejskiego, z których nierzadkie są egzemplarze, gdzie z 50 kandydatów skreślono 35, a pozostawiono ledwo 15.

Z Litwy.

Mińsk gubernialny, 5 marca.

W środę, dnia 1 marca, rozpoczął się w naszym mieście ogólny strajk szkolny. Dnia tego o godzinie 9 rano do szkoły handlowej przyszło kilku gimnazjalistów z żądaniem zawieszenia wykładów. W tym samym czasie przerwano lekcye w gimnazjum męskiem. Nawołujący do strajku, przeważnie żydzi i Moskale, udali się następnie do gimnazjum żeńskiego imienia carowej Maryi, wreszcie do szkoły realnej i pozostałych dwóch zakładów naukowych żeńskich. Do manifestujących przyłączyli się wkrótce uczniowie szkoły miejskiej, oraz wiele osób z publiczności, przedewszystkiem zaś sporo rodziców uczniów.

Tłum zwiększony jeszcze przez robotników, składał się z 5—6 tysięcy osób, uczniów było około sześciuset. Z „Marsylianą” na ustach i rewolucyjnymi okrzykami udano się do prawostawnej szkoły duchownej i rzemieślniczej. Przy gmachu gimnazjalnym tłum się rozprószył.

W tych dniach z więzienia mińskiego zbiegł w sposób nader oryginalny zabójca szpiega w Pińsku. Do więzienia przybyło wiele kobiet w dzień przeznaczony do odwiedzin. Więzień, młody, dziewiętnastoletni chłopiec, przebrał się w suknie kobiece i najspokojniej wyszedł na ulicę. Władze zauważyły ucieczkę załedwie na trzeci dzień.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Przeniesienia notaryuszy.

Wiedeń. (TBK) Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Tytusa Bujnowskiego z Pilzna do Tarnowa, Mikolaja Machowskiego z Tyczyna do Rzeszowa, Jana Arleta z Muszyny do Tyczyna, Karola Drozdowskiego z Miłówki do Pilzna i Władysława Dotaisa z Jordanowa do Miłówki.

Sprawy bałkańskie.

Konstantynopol. (TBK) Jak w kołach zbliżonych do Partii opowiadają, w ostatnim czasie przemyciono broń przez granicę czarnogórską do okręgu granicznego i rozdano ją ludności bezplatnie. Później naboje sprzedawano po 1 franku za 100 sztuk. Porta wniesie zażalenie z tego powodu do rządu w Cetynii.

Epilog sprawy hullskiej.

Londyn. (TBK) Rosyjski ambasador Benckendorf wręczył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych, Landsdowneowi kwotę 65.000 funtów szterlingów (1,625.000 koron) tytulem odszkodowania dla rodzin rybaków, którzy padli ofiarą katastrofy hullskiej.

Z Francji.

Paryż. (TBK) Rozmawiając z delegatami grupy socjalistyczno-radykalnej grupy lewicy, przedstawionymi przez Peilletana, powtórzył prezydent ministrów Rouvier, że jest stanowczo zdecydowany prowadzić dalej politykę swych poprzedników, urzeczywistnić ich program i rządzić tylko przy poparciu większości lewicy. Gdyby ta większość odmówiła mu swego poparcia, gabinet ustąpi.

Badanie środków spożywczych.

Wiedeń. (TBK) „Wiener Ztg.” ogłasza obwieszczenie ministerstw spraw wewnętrznych i sprawiedliwości o otwarciu powszechnego państwowego zakładu dla badania środków spożywczych, którego okręg urzędowy obejmuje Bukowinę; ta zatem zostaje wyłączona z okręgu zakładu krakowskiego.

Wypadki i katastrofy.

Wiedeń. (TBK) W domu przy ul. Gumperndorfer znaleziono wczoraj wieczór 59-letnią żonę stolarza, Leopoldynę Rejter w jej pomieszkaniu, bez życia z roztrzęsioną czaszką i ciętymi ranami na twarzy. Chodzi, jak się zdaje, o morderstwo dla rabunku, gdyż nie znaleziono pieniędzy, które Rejterowa niedługo przed napadem otrzymała od męża.

Budapeszt. (TBK) W gminie Majs, komitatu Baranya zaważyło się podczas naprawy wieży kościelnej rusztowanie. Trzy osoby zabite.

Konstantyapol. (TBK) Austriacko-węgierska eskadra opuściła wczoraj po 11-dniowym pobycie Salonikę.

Ateny. (TBK) Nowa Izba deputowanych składać się będzie z 160 ministeryalnych i 76 opozycyjnych postów.

Wiedeń. (TBK) Lokalna Korespondencya donosi: Po zgromadzeniu, w którym wzięto udział około 2000 pomocników piekarskich, udali się uczestnicy do lokalu związku chrześcijańsko-socjalnych pomocników piekarskich na Ottakringu i wśród okrzyków „pfuj” obrzucili kamieniami dom, mieszczący ów lokal. Szereg osób, między nimi kilku policjantów odniosło obrażenia od uderzeń kamieniami. Policya rozprószyła demonstrantów i aresztowano kilkanaście osób.

WOJNA.

Radość w Japonii.

Londyn. (Tel. wł.) Według wiadomości z Tokio panuje tam szalona radość. Ministerstwo wojny i biuro sztabu generalnego otrzymują ciągle powinszowania z całej Azji i Europy.

Straty stron walczących.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że straty japońskie są oceniane na mniej więcej 45 do 50 tysięcy ludzi w zabitych i rannych, straty Rosyan przecięz są znacznie większe.

Pogłoski pokojowe

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Local Anzeiger” dowiadyje się z Petersburga, że o zawarciu pokoju nie ma obecnie stanowczo najmniejszej mowy. Rząd jest zdecydowany raczej na danie daleko idących reform wewnętrznych lub na odwołanie Kuropatkina aniżeli na zawarcie pokoju.

Istnieje także projekt, aby na czele armii stanął generał Dragomirow, bowiem pomimo podeszłego wieku cieszy się on jeszcze wielką popularnością w armii rosyjskiej.

Rząd twierdzi, że będzie mógł wystawić w ciągu paru miesięcy armię liczącą 700.000 do 800.000 żołnierza, a wobec takiej przewagi armia japońska będzie musiała się cofać i straci w ten sposób wszystkie zdobycie do tej pory wawrzyny wojenne.

Kuropatkin w ucieczce.

Tokio. (B. Reutersa). Korespondent z japońskiej głównej kwatery w Mandżurji donosi pod datą 9 marca:

W kierunku Sinczingu ścigają nasze wojska Rosyan, którzy pobici pod Maczunta, uciekają dalej. Nad Szaho, na wschód od kolei żelaznej daje się również zauważyć odwrót nieprzyjaciela. Cała linia naszego wojska dnia 7 marca o północy wykonała powszechny atak, wyparła nieprzyjaciela z jego stanowisk i ściga go obecnie w kierunku rzeki Hun. Cały okręg na zachód od kolei żelaznej na południe od Hunho jest w naszych rękach. Na prawym brzegu Hunho, w pobliżu Yansitun i Likuanpe stawiają Rosyanie nadal zacięty opór i wykonali szereg ataków, które odparliśmy, zadawszy nieprzyjacielowi ciężkie straty. Nasze wojska obecnie wypierają Rosyan ku Mukdenowi. Na północy od Mukdena obsadziliśmy mimo zacieklego oporu Rosyan miejscowość Siaoचितun, pięć mil na północny zachód od Mukdena, dalej miejscowość Pachiatu, 2 mile na północny wschód od Siaoचितun, oraz Santiatu, 5 mil na północ od Mukdena. Nasze wojsko zniszczyło linię kolejową na północ od Mukdena.

Według dalszej depeszy, strzela od onegdaj rosyjska artylerya gwałtownie do zabitych i rannych Japończyków, których służba sanitarna zwozi i znosi do pewnego punktu na zachód od Nungkuanton koło Yangszitun.

Londyn. (B. Reutersa). Donoszą z Niuczwanu pod datą 9 marca:

Generał Nogi wykonuje nadal pośpieszne marsze po 25 mil na dzień. Operuje on w porozumieniu z lewym skrzydłem armii gen. Oku. Słychać, że Nogi obszedł wielką rosyjską siłę wojenną koło Tielinu i odciął rosyjskie rezerwy, które chciały spieszyć połączyć się z główną siłą. Słychać dalej, że Nogi w pochodzie swym przeszedł obok rosyjskiej dywizji, lecz z umysłu nie zwrócił na nią uwagi, póki nie ukończył swego ruchu oskrzydającego. Dopiero wówczas z wszystkich stron wykonał druzgocący atak. Kuropatkin — jak mówią — nie otrzymał od 1 marca żadnych posiłków od strony Charbina.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse” donosi, że wczoraj o godzinie 5 popołudniu nadesłano z placu boju do Carskiego Siola bardzo ważną depeszę. Chodziło tu o zawiadomienie cara Mikolaja II o zabraniu Mukdena przez Japończyków. W depeszy nadmieniono, że przyczyną był brak pocisków w artylerji rosyjskiej, tudzież wyższość i wyrobienie artylerji japońskiej.

Londyn. (TBK.) Do „Daily Telegraft” donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Krąży tu pogłoska, że centrum rosyjskie jest osaczone. Pogłoska ta została potwierdzona przez depeszę, która donosi, że 200.000 Rosyan zostało odciętych.

Petersburg. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że Kuropatkin już wieczorem d. 7 b. m. opuścił Mukden i wyjechał pociągiem kolei żelaznej na północ, i że zatem osobie Kuropatkina nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Przed wyjazdem Kuropatkin jeszcze raz odwiedził wszystkie wojska stojące na pozycjach. W Petersburgu krąży wiadomość, że generał Kaulbars odniósł bardzo ciężką ranę. W dniu 8 b. m. na placu boju panowała już pogoda wiosenna, wskutek czego grunt stał się zaraz wilgotnym i miękim. O losie skrzydła wschodniego w Petersburgu nie ma żadnej bezpośredniej wiadomości.

Berlin. (Tel. wł.) Poranne pisma berlińskie z rusofilskim „Local-Anzeigerem” na czele przynoszą dziś wiadomość z Tokio i z Mukdena, że całe centrum rosyjskie, liczące 200.000 ludzi zostało przez Japończyków odcięte i otoczone, i że toczy walkę na śmierć i życie. Centrum odrzucone zostało na wschód od kolei żelaznej i pozbawione styczności z torem kolejowym

Orzeczenia wielu lekarzy, oraz 65.000 listów dziękczynnych świadczą, że w całym świecie rozpowszechniony i na wielu wystawach złotymi medalami odznaczony FELLERA wopny Fluid z esencji roślin, z marką „Elsa Fluid” lub też, jak go powszechnie w skróceniu nazywają



uśmierza bole, rozpuszcza flegmę, uspokaja kaszel i kurcze pobudza apetyt, a przy bolach gośćcowych i reumatycznych, przy darciu w członkach, braku oddechu, postrzale, katarze itd. zachwal. bywa. 12 małych lub 6 flaszek podwój. opłat. k. 5 u E. V. Fellera w Stubicy, Centrala 266 [Kroacya]. 2438

i drogami, pozostającymi w lepszym stanie. Gdyby nawet przyszło do odwrotu i gdyby się to centrum zdołało przebić przez otaczające ją siły japońskie, miałyby do odwrotu jedynie fatalne drogi połowe mandzurskie i to prowadzące przez okolicę dość górzyste. W Tokio sądzą, że generałom japońskim uda się zmusić centrum rosyjskie do złożenia broni.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że wczoraj o godz. 10 rano Japończycy wkroczyli do Mukdenu. Zanim weszli do miasta, główna kwatery japońska wydała wszelkie zarządzenia na wypadek, gdyby się nawet znalazły w armii żywoły skłonne do rabowania, aby zabezpieczyć w mieście zupełny porządek i uchlonić ludność chińską od wykracożeń. Wojska japońskie jednak nie przywiązują najmniejszego znaczenia do zajęcia Mukdenu, gdyż zajęte są energicznym pościgiem za cofającymi się siłami rosyjskimi.

Berlin. (Tel. wł.) „Voss. Ztg.“ donosi z Petersburga, że sfery kierujące w Petersburgu zamierzają tłumaczyć klęskę pod Mukdenem w ten sposób, ażeby ją przedstawić jako nic nie znaczącą dla ostatecznego wyniku wojny, tak, jak to było z klęską pod Liaojangiem. Sfery rządowe twierdzą, że bitwa pod Mukdenem nie zdoła zachwiać sił rosyjskich, które w porządku cofają się na północ ku Tielinowi.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki poranne donoszą, że do tej pory Japończycy zdobyli 57 dział rosyjskich i 320 wozów rozmaitego typu. Ile jeńców zabrali, tego na razie obliczyć nie można. Rosyianie cofając się, próbowali spalić niektóre magazyny, jednakże Japończycy następowali im tak gwałtownie na pięty, że prawie wszędzie po ugaszeniu pożaru udało im się materiały wojenne i żywność zabrać nieuszkodzoną.

Londyn. (B. Reutersa). Korespondent z kwatery rosyjskiej donosi pod datą 8 bm. g. 10 przedpołudniem: Rosyianie obecnie ostrzeliwiają z dział wielkie masy wojska japońskiego, które przybywają koleją żelazną z wielkim pośpiechem. Rosyianie ustawili się obok grobów cesarskich.

Japończycy pośpiesznie posuwają się na północ i otaczają prawe skrzydło rosyjskie. W nocy wczoraj utrzymywano ogień podczas odwrotu wzdłuż całej linii południowej; nad ranem słyszano huk w stronę Mukdenu.

Rosyianie, opuszczając pozycje swoje nad rzeką Sza, pozostawili ogromne masy materiału wojennego: kolejki żelazne połowe, drogi żel. wojskowe na przeszło 600 klm. wiele fortów zupełnie nienaruszonych, duże magazyny broni, szpitale i zapasy Czerwonego Krzyża.

Natomiast żywność i furazę spalono. Szpitale przepełnione.

Rosyianie opuścili pozycje nad Sza i koło Maczuszama.

Generał Rennenkampf, który dowodził wschodniem skrzydłem i z powodzeniem odpierał 8-dniowe ataki Japończyków, nie chciał ustąpić.

Podobnie inni generałowie rosyjscy nie chcieli zaniechać walki i cofnąć się, a uczynili to na wyraźny rozkaz.

Japończycy pośpieszają obecnie forsownymi marszami ku rzece Hun, gdzie znajdują się wojska rosyjskie.

Drut telegraficzny przerwany.

Petersburg. (Tel. wł.) Dzienniki rosyjskie zaczynają obecnie pisać pesymistycznie o bitwie pod Mukdenem, naturalnie za pozwoleniem cenzury. W ten sposób chcą przygotować publiczność na poznanie całej prawdy. Dziennik „Ruś“ donosi, że na północno-zachodniem skrzydle Rosyianie „bronili się jak lwy“. W dniu 7 b. m. wykonali Japończycy manewr, aby oskrzydlić Rosyan na północny zachód. Połączenie telegraficzne Mukdenu z Charbinem przerwane.

„N. Wremia“ donosi, że rosyjskie skrzydło wschodnie i centrum cofają się w pełnym porządku, natomiast skrzydło zachodnie poniosło ciężkie straty. Rosyianie przyznają już obecnie nie tylko waleczność żołnierzom japońskim, ale też zimną krew i poczucie obowiązku oficerom japońskim, którzy w największym ogniu podczas 11 dniowej bitwy, szkicowali spokojnie pozycje rosyjskie.

Apoteoza Oyamy.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze podnoszą w dzisiejszych artykułach wstępnych wielkie zalety militarne marszałka Oyamy i jego szefa sztabu generała Kodamy. Twierdzą one, że marszałek Oyama zapisał się złotymi głościami w dziejach wojennych, gdyż okazał się nie tylko pojętym uczniem taktyki europejskiej, ale dowiódł, że jest umysłem oryginalnym i samodzielnym. Cały plan i sposób w jaki marszałek Oyama wprowadził w błąd Kuropatkina, atakując jego skrzydło lewe, a równocześnie z całym naciskiem uderzył na skrzydło prawe i odrzucił je wstecz, a wreszcie sposób przełamania związku pomiędzy skrzydłami a centrum i odrzucenia tego centrum od toru kolei żelaznej.

Wszystko to wskazuje, że marszałek Oyama jest pierwszorzędnym geniuszem militarnym, wobec którego wodzowie europejscy chwili obecnej muszą uchylić czoła, gdyż ustępują mu na punkcie zdolności strategicznych.

Z caratu.

Terroryści nie próżniają.

Petersburg. (TBK.) Dwaj nieznanymi ludźmi dali wczoraj sześć strzałów rewolwerowych do pułkownika Progulbickiego, szefa suchomskiego okręgu, w chwili,

gdy szedł z poczty. Pułkownik jest ranny. Napastnicy uciekli. Zamach ma charakter polityczny.

Car pod opieką... psychiatrów.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Wiener Allg. Ztg.“ donosi, że w tych dniach udaje się na wezwanie dworu petersburskiego z Wiednia jeden z tutejszych najznakomitszych psychiatrów do Petersburga. Ma on zbadać stan zdrowia cara Mikołaja II, którego bezsenność i stan ogólnej apatii, sprawia zaniepokojenie zarówno carowej żonie, jak i carowej matce. Car Mikołaj II cierpi na halucynacje, całymi dniami nie mówi ani słowa i siedzi w milczeniu apatycznie, wpatrując się bez ustanku w jeden punkt zupełnie bezmyślnie.

Potem wybucha znowu straszny płacz tak, że nikt go nie może uspokoić. Ów lekarz wyjeżdża do Petersburga już w tych dniach.

Mają jeszcze czas na drobiazgowę sekatury!

Petersburg. (TBK.) Dziennik „Wieczorna Poczta“ otrzymał z powodu szkodliwego kierunku swego pierwsze napomnienie, oraz odebrano mu prawo sprzedaży poszczególnych numerów.

Klęska wojenna a przyszłość reform.

Petersburg. (Tel. wł.) Tutejsze sfery rządowe są przekonane, że obecnie reformy, zapowiedziane ukazem grudniowym wejdą jak najszybciej w życie. Wprowadzenie tych reform jest koniecznym z uwagi na to, że Rosya już w najbliższych tygodniach będzie musiała zaapelować do rynków finansowych francuskich, aby tam można było sfinansować pożyczkę umówioną pod koniec przeszłego roku. Bez reform zaś, choćby tylko pozornych, a na zewnątrz efektownych o sfinansowaniu ostatniej pożyczki myśleć nawet niepodobna.

Na ziemiach polskich.

Strajk szkolny w oświeceniu policyi.

Warszawa. (TBK.) Oberpolicmajster ogłasza w dodatku do „Gazety policyjnej“, że według otrzymanych doniesień, tłumy wyrostków i uczniów z różnych zakładów, a czasem i pojedyncze osoby, niekiedy razem z robotnikami, przychodzą do szkół początkowych miejskich i grożąc przemocą, zmuszają do zaprzestania lekcji. Były nawet wypadki, że uczniów bito i niszczone im kajety i książki. Takie burzliwe zachowanie się młodzieży zmusza do zawieszenia lekcji w znacznej części szkół początkowych i niedzielno-rzemieślniczych. Wskutek tego oberpolicmajster poleca komisarzom wzmocniony dozór w celu ochrony młodzieży od gwałtów i zabezpieczenia prawidłowego biegu nauk.

Deputacya szkolna.

Poznań. (TBK.) „Dziennik poznański“ donosi: Deputacyi polskiej w Petersburgu oświadczyły wpływo- we osobistości, że jeżeli uczniowie wrócą do szkół i jeżeli miejscowe władze szkolne uznają to za stosowne, to można będzie pomnożyć godziny nauki języka polskiego i zaprowadzić katedrę literatury polskiej na uniwersytecie.

Nowy zamach w Warszawie.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ donosi z Warszawy, że wczoraj dnia 9 bm. o godzinie 7 wieczorem przy ulicy Żelaznej, niewyśledzony do tej pory sprawca strzelił do pomocnika komisarza policyi IV cyrkułu, kapitana Rastiegajewa.

Kula skierowana z boku, utkwiała w karku.

Sprawcy udało się umknąć, kapitan jest umierający.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. pryw.) Namiestnik hr. Potocki wyjechał dziś do Krzeszowic, skąd wieczorem uda się do Lwowa.

Z obrad komisji restauracji Wawelu należy jeszcze podnieść, że członkowie jej z uznaniem podnieśli, iż władze wojskowe otaczały poszanowaniem i utrzymywały piękne szczegóły architektoniczne komnat, jak odrzwia kamienne, sklepy gotyckie, herby Jagiellonów w komnacie królowej Jadwigi, znajdujące się w najstarszej parterowej części Zamku, zajętej obecnie na areszty wojskowe. Część ta najstarsza opróżniona będzie już w lipcu b. r., albowiem nowe budynki sądu wojskowego, aresztów wojskowych dla całego korpusu i dla artylerji, stojące na Zamku, są już na ukończeniu.

Po zamknięciu numeru.

— Z teatru piszą nam: Artyści dramatu odbywają codziennie próby celem wznowienia pięcioaktowej tragedii znakomitego poety Karola Brzozowskiego pt. „Małek“, w którym gościnnie wystąpi p. Żelazowski. „Majuma“ będzie p. Solska. Prócz tego czynią się przygotowania do wystawienia najnowszego dramatu Jerzego Engla pt. „W przystani“, również z udziałem p. Żelazowskiego; główną rolę kobiecą „Jadwigi“, wykona p. Bednarzewska.

Operetka przygotowuje się do wystawienia najnowszego dzieła Lehara „Małżeństwo na zart“, które w Wiedniu grywają p. t. „Die Juxheirat“ z wielkiem powodzeniem.

Następnie wystawi dyrekcya dzieło polskiego kompozytora, a mianowicie Mieczysława Sołtysa trzyaktową operetkę pt. „Rzeczpospolita Babińska“. Ta ostatnia wiadomość będzie niewątpliwie przez ogół naszej publiczności przyjętą z wielkiem zadowoleniem. Znawcy utrzymują, że muzyka jest piękną, oryginalną i lekką — a li breto dowcipne i zajmujące.

Rozmaitości.

× **Kulistość ziemi wyczerpana.** W miesięczniku lwowskim „Odrodzenie“ znajdujemy dosłownie następujące ciekawe uwagi „O dniu dzisiejszym i jutrzejszym“: „Ziemia jest kulą o promieniu skończonym. oto zguba wszelkich państw.

„Kulistość ziemi już się wyczerpała w polityce zaborczej, a zbrodnia bezkarna już się przesila.

„Bekarność zbrodni politycznej staje się źródłem obrędu dla państw.

„Ostatni dzień władzy, to obied, który niezawodnie znajdzie swego „Cezara-boga“.

„Wyczerpanie kulistości ziemi powoduje to, iż władza państw kieruje obecnie swą dążność do wnętrza życia“.

Oto więc, do czegośmy doszli. O! o! Więc, jeśli to nie jest fałszywy alarm, wyczerpała się kulistość ziemi! I to wyczerpała się tak niepostrzeżenie!

Nie dziw, że takie nagłe spostrzeżenie pograżyło autora uwag „o dniu dzisiejszym“ w głęboką zadumę i ponury nastrój. Dosłownie:

„Zaiste — woła autor — myśmy zbrodniarze w oczekiwaniu i strachu utajonym; zbrodni się doczekamy.

„Niechaj piorun gniewu rozstrzaska skały naszych tajnych zbrodni, z których jawna zbrodnia wyrasta.

„Reszta — to tylko ślepe narzędzia naszych tajnych zbrodni.“

Ni mniej, ani więcej. Uskarżanie się na brak humorystyki w naszym piśmiennictwie jest zupełnie niesłuszne. Istnieje przecież impresjonizm polityczny — nieprzebrana skarbnica wolnych żartów ze zdrowego rozsądku.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

WP. Simon Wolf w Starym Samborze. Mózemy Pana zapewnić, że cała napaść na tygodnik „Ojczyznę“, w „Kuryerze Lwowskim“ p. t. „Dla celów rytualnych“, jest od początku do końca bezczelnem kłamstwem, co może Pan łatwo sprawdzić, przejrząwszy „Ojczyznę“. Złość ludzka nie ma granic.

Depesze handlowe z 10 b. m.

Wiedeń, d. 10 marca. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.27, Renta majowa 130.—, Węgierska renta koronowa 98.45, Akcje kredytowe 681.—, Kredytowe węgierskie 792.50, Bank anglo-austriacki 299.—, Unionbank 559.50, Bankverein 567.25, Länderbank 467.75, Kolej państwowa 666.50, Lombardy 94.25, Elbenthal 424.50, Fabryka broni —, Akcje tyton. —, Alpij 521.25, Rima muranyi 540.—, Praskie Towarzystwo żelazne 2592.—, Losy turec. 141.50, Ruble 253.—.

Uspობienie: utrzymane.

Berlin, d. 10 marca. O godz. 12 m. 30 notowano: Kredyty 214.60, Disconto Comandite 192.10.

Uspობienie: spokojne.

Budapeszt d. 10 marca. Pszenica na kwiecień 1904 do 1906, pszenica na maj 1902 do 1904, na październik 17.26 do 17.28. Zyto na kwiecień 15.66 do 15.68, na październik 13.80 do 13.84. Owies na kwiecień 14.52 do 14.54, na październik 12.18 do 12.22. Kukurudza na maj 15.22 do 15.24. Kukurudza na lipiec 15.20 do 15.22. Rżepak na sierpień 23.30 do 23.50.

(NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.)

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mała.

Uspობienie: słabe.

Pogoda: piękna.

NADESLANE.

Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.

Sekundaryusz szpitala i b. asystent uniwersytetu

Dr. Krzyszkowski

903

ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych od 3—5 ul. Krzywa 12 (nad kawiarnią Schneidra).

Dr. Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog w Uniwers. wrocławskim osiedlił się we Lwowie i ordynuje w chorobach skórnych, wenerycznych przy ul. Kopernika 28 od 3—5 pop. (466)

Dentysta Dr. JOZEF MESCHEL

Lwów, ul. Sykstuska 1. 33. — Sztuczne zęby i korony, piombi porcelanowe. 11586

MATTONIEGO
GISSHUBLER
naturalna
szczawa alkaliczna

Helena Hermanówna Zewi Schapira

Stanisławów — zaręczeni.

2497

Podziękowanie

wszystkim uczestnikom balu kolejowego z 4 marca b. r. w Brodach. Szczególniejsze zaś tym, którzy wstęp nadpłacili i dekoratorom sali za bezinteresowne poświęcenie swojej pracy.

Komitet dla zabawy z tańcami na dochód kolonii wakacyjnych w Tuchli. 2522

Wolna posada! Osoby znające język polski i angielski

posiadające pewne wykształcenie handlowe i dobre referencyjne zechcą nadesłać wyczerpujące oferty wraz z odpisami świadectw do Administracyi „Słowa polskiego“ pod „English“. 1402

Francya przeciw pornografii.

Jakkolwiek bardzo paradoksalnie brzmi powyższy tytuł, niemniej jednakże prawdą jest, że we Francyi, która była dotychczas uważaną niejako za rezerwoar pornografii literackiej, artystycznej, półartystycznej i wcale nieartystycznej na świat cały, budzi się bardzo silny i poważny prąd przeciw tej demoralizacji, a wkrótce, bo dnia 14 i 15 marca, odbędzie się w Bordeaux kongres, zwołany przez „Ligę francuską moralności publicznej” i „Stowarzyszenie zwalczania rozpusty ulicznej”, poświęcony tej właśnie sprawie.

Organizatorowie, do których należą senator Bérenger, Ludwik Comte, Henryk Hayem, Albert Redel i Paweł Nourisson, zajmują się zestawieniem inwentarza pornografii, rozpatrywaniem sprawy cenzury teatralnej, poparcia akcji zapobiegawczej i represyjnej, wreszcie wykazaniem, o ile można w niniejszym wypadku oprzeć się na ustawach itd.

Akcya, ta bardzo rozumna i bardzo pożyteczna, wywołała dość niespodziewaną reakcyę w prasie, mianowicie w najwybitniejszym z dzienników paryskich „Journalu”, w którym p. Lucien Descaves, oceniając rzecz ze stanowiska patryotycznego, uważa kongres nie tylko za zbyt czysty, ale wprost za szkodliwy niemal, obawia się bowiem, że u cudzoziemców utwierdzi się przez to opinia o zupełnym zdemoralizowaniu społeczeństwa francuskiego, skoro mu potrzeba aż takich środków zaradczych.

A pan Lucien Descaves twierdzi, że winowajcami pornografii francuskiej są nie tylko sami Francuzi, co właśnie cudzoziemcy, to jednakże nie przeszkadza mu być zasadniczym i szczerym przeciwnikiem pornografii.

Oto np. pisząc o rozmaitych albumach, propagujących nagość i pornografię pod pozorem sztuki, pisze między innymi:

„Obecnie mamy już prawdziwą powódź takich albumów. Wszystkie one mają pretensyę zaznajomić amatorów z wdziękami Paryżanki. Biedna Paryżanko! co za paskudztwa popełnia się w twojem imieniu! I z jaką to głupią zaciekłością rozbiera się ciebie, która bywasz tak ładnie ubrana!”

„Pewnego razu — mówi dalej autor artykułu — kiedy wyrażałem wątpliwość co do powodzenia tych publikacyj parszywych i kiedy odezwałem się do księgarza: „Któż do diabła może to kupować?”

— „Cudzoziemcy! — odpowiedział mi. — Bo właśnie wedle tego wyrabiają sobie wyobrażenie o Paryżance.”

To powoduje pana Descavesa do następującej ty-rady przeciw cudzoziemcom.

„Oni widzą źdźbło w naszym oku, a nie chcą widzieć belki w swoim. Niema wcale więcej zepsucia w naszych obyczajach niżli w obyczajach mieszkańców Londynu, Wiednia lub Berlina. W gruncie rzeczy być może nawet jest go mniej. My zastępujemy hipokryzyę przez fanfaronadę. My zbieramy wszystko czego się nie sprzedaje w Brukseli. My sprzedajemy kartki pocztowe, które nam nasyłają Niemcy i Belgia, Niemcom, Belgijczykom i Amerykanom, którzyby ich nie kupili w swoim kraju.

„Od dwudziestu pięciu lat nasz teatr i nasza literatura żyły cudzołóstwem, tak jak gdyby cudzołóstwo było marką narodową, zabezpieczającą przed konkurencją.

„W istocie nasz romans na tle obyczajów pańskich”, daje o tych „obyczajach pojęcie równie fałszywe jak albumy, które wychodzą z alkowy pewnego rodzaju fotografów. To jest tak samo życie paryskie, jak tamto piękność Paryżanki! Ależ to kpimy ze świata... z Nowego Świata, jeżeli państwo wolicie. Tem gorzej dla Amerykanów, jeżeli wynoszą od nas opinie, oparte na śmietnikach, zebrane po pewnych zaułkach! Jesteśmy więcej wari, niżli tamto, i trzeba abyśmy mieli świadomość tego.

„Legenda o Paryżu, który się bawi, o Paryżu, jako mieście rozkoszy i rozpusty, jest legendą cesarską, która przeżyła upadek cesarstwa. Choćby z narażeniem się, że odstręczyliśmy cudzoziemców, którzy mają czas do stracenia i pieniądze do wydania, od poświęcania nam swoich czasów i swoich oszczędności, ogłosimy, że Paryż jest także miastem, gdzie się myśli i gdzie się pracuje. Pornografia w nim jest niczem innym jak rzeczą uboczną. Rysunek swawolny, nieprzyzwoita fotografia, powieść wyuzdana, zwrot grubiański w wodewilu, nie są znamionami obyczajów, symptomatami rozkładu, lecz raczej fabrykatami narodu, który dopiero przyzwyczaja się do pełnej wolności.

„Pozwólcie niechaj rozsądek i smak publiczności wykorzeni z mowy i myśli niemoralność, a nie będziecie, żalowali żeście położyli w nich swe zaufanie.”

Jestto więc formalna obrona moralności francuskiej przed opinią zagranicą, a choćby nawet w niej było wiele przesady, powinna być wielce pouczającą dla tych u nas, którzy zamilowanie do pornografii uważają za wchodzenie w cywilizacyjne ślady narodu francuskiego i wyobrażają sobie, że zbierając owe, tak pogardliwie przez pana Descaves wspomniane „albumy” i inne podobne spekulacyjne wydawnictwa, okazują wielką kulturę duchową i niezależność smaku artystycznego. W rzeczywistości bowiem biorą się na wędkę bardzo marnych i bardzo niskich spekulantów.

Bardzo ważnym jest usunięcie z handlu tego rodzaju plugastwa, szerzącego się szczególnie pod postacią kart widokowych. I pod tym względem równie skuteczną jak we Francyi okazałaby się niezawodnie praktyczna rada pana Descaves, który powiada:

„Jestem i byłem zawsze przekonany, że kupcy nie zdołaliby się oprzeć groźbie dobrych klientów, oburzonych takim rajfurstwem. Ci bowiem nie potrzebują nic więcej jak powiedzieć: Jeżeli pan chcesz, abyśmy pozostali panu wiernymi, usuń pan natychmiast te plugastwa...”

„Kupiec nie da sobie dwa razy powtórzyć tego ostrzeżenia. Pomiędzy klientelą poważną, a przechodniem podnieconym wystawą skandaliczną, z pewnością się nie zawaha.”

S P O R T.

Z tygodnia.

Czy „Towarzystwo Zabaw Ludu i Młodzieży”, którego zawiązanie tak sympatycznie przez znaczną część naszego społeczeństwa zostało przyjęte, czyni w przygotowawczych pracach swoich istotne postępy? Czy i jakimi owocami tej pracy i kiedy już będą się mogli inicjatorowie poszczycić?

Oto są pytania, z jakimi się dość często w ostatnich czasach spotykam ze strony tych zwłaszcza, którzy pomni na naszą kardynalną wadę — na nasz brak wytrwałości — przyzwyczaili się traktować wszelkie, chociażby najzarliwsze u nas zrazu usiłowania z pewnością, nie powiem nieusprawiedliwionem, bo na niezbitem w wielu wypadkach a smutnem doświadczeniu opartem, niedowiarstwem.

Tym więc przedewszystkiem, którzy przy całej sympatii dla nowo założonego towarzystwa, nie mogą się pozbyć swego pesymizmu, pragnę dziś, wyszukując przywilej podpatrywania owych prac przygotowawczych, uchylić ich rąbek; a czynię to tem śmielej, że w tej chwili, po paru miesiącach, widzę w gronie ludzi, którzy z całą świadomością celu podjęli się niezmiernie ważnej reformy, ten sam ciągle zapał, jaki ich na początku ożywił, co więcej, widzę wzrastającą wytrwałość, która głównie tutaj decydować może o niezachwianych podstawach a wraz z nimi o stałym w przyszłości rozwoju rozumnej instytucji.

W szczegóły tych przygotowań, naturalnie, nie mogę się jeszcze dziś wdawać, bo zanim zupełnie dojrzej, zanim za doskonałe ostatecznie zostaną uznane, muszą wiadomym wszystkim rzeczy, z których ma wyrósć pożytek, porządkiem przejść przez alembik głębszej rozważki i zdań za i przeciw. Rzucę więc na razie tylko szkic tego, co dojrzuje obecnie w tej, przy jakiejś sposobności nazwanej przezemnie „kuźnią projektów”, tymczasowej siedzibie Towarzystwa przy ulicy Trzeciego Maja.

Punktem tedy ciężkości prac w tej „kuźni” są teraz debaty nad programem różnego rodzaju sportów, gier i zabaw, któreby pod względem podniesienia tak fizycznego jak też i duchowego poziomu młodzieży i ludu najbardziej odpowiadały celom, określonym statutem Towarzystwa. Za podstawę służy tutaj przede-wszystkiem to, co w innych, od dawna stale zdających sobie sprawę z doniosłości fizycznej strony wychowania, społeczeństwach podejmowano, wypraktykowano, na podstawie długoletnich doświadczeń, pilnych obserwacji i ciągłych udoskonaleń, za niezaprzeczenie dobre uznano. Z obcych wzorów jednak czerpiąc, nie zapominając także organizatorowie o naszych dawnych sportach i zabawach, które odgrzebane z pyłu zaniedbania i coko-wiek może w miarę wymogów racjonalnego postępu zmodernizowane, okażą się z pewnością nie gorsze a już niezawodnie sympatyczniejsze, jako nasze, aniżeli obce.

Program więc obejmie w pierwszym rzędzie piłkę nożną, hockey, krykieta, sport pieszy — w czem wycieczki po kraju, taternictwo, wyścigi na krótką i daleką metę, bądź płaskie, bądź też z przeszkodami — skoki w zwyż i w dół, rzuty dyskiem i piłką, wreszcie naszego palanta — ową piłkę, co to królewska niegdyś u nas była zabawą, bo ulubioną stanowiła rozrywkę Zygmunta III, a w wieku XVIII, jak nas poucza Ł. Gołębiowski, „najpopularniejszą grą była studentów”. Dalej tennis, ten jednak głównie dla osób starszych i panienek, dla młodzieży zaś męskiej o tyle, tylko o ile może być dla niej po cięższych sportowych wysiłkach przyjemną rozrywką, niejako wypoczynkiem. Strzelanie do celu, a w miarę odpowiednich warunków wioślarstwo i pływanie, kolarstwo i jazda konna znajdują się również w programie; w szeregu ćwiczeń nie braknie też z czasem i naszych palcatów, o których prócz starej książki z r. 1600 pod tytułem „Gospodarstwo jeздеckie, strzelcze i myśliwskie”, liczne u autorów opisujących dawne w Polsce zwyczaje i obyczaje, spotykamy wzmianki; pisał o nich między innymi Gołębiowski, poświęcił im także dosyć w książkach swoich miejsca Kitowicz. „Młodzież — mówi ten ostatni — używająca powszechnie palcatów do wprawy i nauki fechtunku, ażeby się nie uderzać niemi boleśnie, oplatala pręt drewniany prostą słomą i tak oplecioną nazywała dopiero palcatem. Jakoż było się czemu przypatrzeć, kiedy się dwaj dobrali do palcatów, bili aż do z mordowania, a tak sztucznie każdy się swoim palcatem zasłaniał ze wszystkich stron, wzajemnie adwersarza swoim przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w głowę, ani w bok ani po bokach nie mógł dosięgnąć.”

Nie pomija też program i boks, po naszymu bójki, we Francyi i Anglii tak bardzo dziś rozpowszechnionej, a jako znakomity czynnik w budzeniu poczucia własnej siły, pewności siebie, przytomności umysłu i jako niezrównany sposób, w danym wypadku, osobistej obrony, słusznie uznanej.

W zimie — łyżwiarstwo ze szczególnem uwzględnieniem hockeyu, konkursów jazdy sztucznej i szybkiej, saneczki i narty.

Na pierwszy plan też wysuwa Towarzystwo w swoim programie pracę ręczną w polu i w warstacie.

Do zabaw w ścisłem tego znaczeniu należeć będą tańce — tańce jeżeli już nie wyłącznie, to w każdym razie głównie narodowe, które organizatorowie, pragną jaknajszerzej rozpowszechnić z całym ich dawnym, niezapomnianym z czasem urokiem swojszczyzny i przenieść je tam, gdzie najwłaściwsze dla nich miejsce, gdzie parkietami — murawa czy ziemia ubita, plafonem — niebo, a ścianami — drzew zieleń.

Taki jest w ogólnych zarysach program Towarzystwa — przyznają wszyscy, że wcale obfity, ci zaś specjalnie, którym nie obce są sporty, nie mogą zaprzeczyć, że wybrano tu wszystko, co najlepsze, wszystko co poza stroną fizyczną nie może nie wywierać wpływu także na charakter, zwłaszcza przez uprawianie tych gałęzi sportu, gdzie, ażeby cel jakiś osiągnąć, niezbędnem jest współzawodnictwo zbiorowemi siłami.

Calego tego programu nie będzie mogło Towarzystwo odrazu w życie oczywiście wprowadzić; na to przedewszystkiem, pomimo znacznej dotąd oliarnośći ogółu, nie będzie miało jeszcze w pierwszym roku swego istnienia dostatecznych środków, nie będzie także prawdopodobnie rozporządzało jeszcze odpowiednią ilością niezbędnych terenów, a wreszcie zbywać mu także będzie na koniecznych, a fachowo wykształconych kierownikach gier i zabaw sportowych. Ażeby się nie przeliczyć, nie spozstrzedz nagle, że się jest nieprzygotowanym, trzeba sobie będzie z konieczności w początkach powiedzieć „paulatim summa petuntur...”. Z tych samych też powodów nie będzie mogło Towarzystwo zaraz w pierwszym roku kraju całego działalnością swoją ogarnąć. Najpierw, jak się słusznie jeden z jego inicjatorów wyraził, w samym Lwowie należy mu głęboko zapuścić korzenie, a później dopiero kolej na prowincyę przyjdzie; nie znaczy to jednak, ażeby już teraz, odpowiednich nie czyniono przygotowań, nie obmyślano sposobów, mających posłużyć ku jaknajogólniejszemu krzewieniu przewodniej myśli Towarzystwa: przez gry i zabawy sportowe — do fizycznej i moralnej tężyzny młodego pokolenia, przez rugowanie zgnilizny w dotychczasowych upodobaniach miejskiego i wiejskiego ludu, a rozbudzenie zamilowania w godziwych, uszlachetniających rozrywkach — do moralnego podniesienia tego rdzenia narodu.

Co do ludu wiejskiego, to współdziałać z Towarzystwem skutecznie będą mogły Kółka rolnicze, Towarzystwo Szkoły Ludowej, a wreszcie nauczycielstwo i Ochotn. Straże pożarne. Co do miejskiego zaś, to działalność Towarzystwa i jej rezultaty zależeć w znacznej mierze będą od dobrej woli zarządów miast, przy pomocy których, poza samymi boiskami do ćwiczeń fizycznych, trzeba będzie pomysleć o stworzeniu parków, gdzie różnego rodzaju widowiska i rozrywki, nie pozostające w sprzeczności z moralnością, odciągałyby ten lud od tych nor pijaństwa i rozpusty, na jakie w chwilach wypoczynku jest dotąd skazany. Nie wątpię, że dobry przykład tego współdziałania da pierwsza nasza stolica.

Organizacja gier i zabaw w Towarzystwie polegać ma, na razie przynajmniej, na tworzeniu kół sportowych z młodzieży szkół wyższych, średnich i rzemieślniczych, które ćwiczyć będą w pewnych oznaczonych godzinach tak na własnym boisku Towarzystwa przy ulicy Iłsakowicza, jak też i na tych wszystkich, które z czasem w rezultacie usilnych zabiegów uda się pozyskać od miasta. W niedziele boiska zarezerwowane będą wyłącznie dla rzemieślniczej młodzieży.

Cztery razy do roku — w cztery rocznice narodowe — styczeń, maj, lipiec i listopad — okazywać będzie Towarzystwo dorobek swoich usiłowań w publicznych popisach i igrzyskach, przez co samo już także pielęgnować będzie i ducha narodowego w młodzieży.

Widomymi znakami dotychczasowych usiłowań organizatorów Towarzystwa będą w najbliższej przyszłości:

1. Zdjęcie planu własnego boiska bezinteresownie przez inżyniera Gomulińskiego w nadchodzącą niedzielę, a wkrótce potem rozpoczęcie robót ziemnych na terenie przez młodzież, urządzenie placów do piłki nożnej, palanta, hockeya, kurtów tenisowych, toru wyścigowego etc., budowa parkanu, pawilonu i trybuny.

2. Urządzenie całego szeregu odczytów w tygodniach wielkopostnych z dziedziny różnych sportów i zabaw, przez uproszonych w tym celu fachowych prelegentów, wreszcie

3. Uroczyste poświęcenie i otwarcie boiska w maju w połączeniu z zawodami piłki nożnej, wyścigu pieszego na znaczniejszy dystans (propozycyę, ażeby młodzież dość czasu miała na training, w najbliższym czasie już będą ogłoszone) i zademonstrowanie tańców narodowych.

Tyle na dziś z owej „kuźni” Towarzystwa Zabaw ludu i młodzieży. Może być, że popełniłem niedyskrety, odkrywając tutaj bez wyraźnego upoważnienia organizatorów Towarzystwa ich prace przygotowawcze, tu i ówdzie może nie dojrzałe jeszcze, uczyniłem to jednak w tej myśli, że publiczność, nie szczędząca sympatii i ofiarności nowej instytucji, ma prawo wiedzieć, co się w niej dzieje i na jaką się ją drogę kieruje.

